



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 19 lipca 1942 r.

Rok III Nr. 27 (404)



„Meczet na Opoce” zwany „Meczetem Omara” w Jerozolimie

Fot. J. Fuks

Mundury Oficerskie na miarę

oraz bieliznę i wszelką galanterję wojskową — poleca

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

A. EICHENBRENER

TEL-AVIV, ALLENBY RD. 63

Otwieramy Filie w Obozach

MAJSTER WARSZAWSKI
ZNANY SPECJALISTA
BUTÓW z cholewami
przyjmuje wszelkie zamówienia
SOLIDNE WYKONANIE
SZYCIE RĘCZNE



I. ZYLBERSZTEIN
Tel-Aviv, Rambam 26

HOUSE GARDEN

TEL-AVIV Allenby 63

poleca specjalne
wyposażenie *polowe*

Łóżka *polowe*, umywalki
składane, worki do spania
(śpiwory), materace skła-
dane, poduszki, worki na
pościel, walizy.

Gwarantowana jakość.



S. HABIBI

DOM MUZYCZNY

poleca:
wszelkie instrumenty mu-
zyczne, mandoliny, gitary,
flety, harmonijki ustne,
struny oraz nuty

Uwaga

PP. wojskowym polecamy:
w wielkim wyborze
umundurowania *khaki*
po cenach rewelacyjnych
ubioru wełniane
i drellichowe
na zamówienie
z własnej pracowni
Galanteria
i wszelkie dodatki
do umundurowania

GUR-ARIE

TEL-AVIV, ul. Allenby 83

BĘDĄC
W TEL-AVIVIE

Odwiedź

CAFE
RESTAURACJĘ

MINES

24 Allenby Road

Tel. 3437

Najlepsze jedzenie i napoje

FOTO- HOFMAN

TEL-AVIV
ALLENBY 31

Wywołuje, powiększa,
kopiuje.

Sprzedaj i kupno aparatów
wszystkich marek, oraz
Akcesoriów

J E Ś L I C H C E S Z

mile spędzić czas przyjdź do

KAWIARNI „YAMIAH“ NAD MORZEM

TEL-AVIV

TRUMPELDOR 74

M. WAZA

Tel-Aviv Allenby 77

SKLEP oraz PRACOWNIA JUBILERSKA
(zał. w Polsce w r. 1907)

Poleca: sygnety, krzyżyki, łańcuszki, broszki itp.
Precyzyjne rytowania

WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW
Warsztat zegarmistrzowski pod kier. kwal. fachowca

DROM JEHUDA KOOPERATYWA SZOFERÓW

- 1) Obsługa autobusowa między Tel-Aviv a wszystkimi obozami wojskowymi w Palestynie
- 2) Wycieczki Autobusami i Taksówkami do wszystkich części Kraju
- 3) Osobny dział transportu bagażu

Główne Biura:

TEL-AVIV, ul. Herzl 27. Tel. 4596/7
RECHOWOT — — Tel. 207
RISZON LE ZION — Tel. 206

Biura Bagażowe:

TEL-AVIV, Merkaz Mischari Tel. 4765
HAIFA, Hanamal — — Tel. 2438
RECHOWOT — — Tel. 205
RISZON LE ZION — Tel. 216

CHCESZ WYGODNIE I SZYBKO PODRÓŻOWAĆ
KORZYSTAJ Z KOMUNIKACJI DROM JEHUDA

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 19 lipca 1942 r.

Rok III Nr. 27 (404)

AKCENT POLSKI

Nie słabnące wysiłki niemieckie zmiernają w tej wojnie do stłumienia głosu Polski, do zamazania jej odrębnego wyrazu narodowego, do utopienia w morzu najbardziej wyrafinowanych okrucieństw jej kultury, sztuki, nauki.

Nie należy jednak przypuszczać, że walka z polskością jest jakąś wyjątkową specjalnością narodowego socjalizmu. Niemcy, najrozmaitszych przekonań i poglądów, starali się zawsze pomniejszyć, zlekceważyć, przekreślić pracę kulturalną narodu polskiego oraz dodatnią rolę, którą spełniał w świecie. Bardzo typowe dla tego nastawienia były choćby książki modnego w okresie przedwojennym myśliciela i publicysty niemieckiego H. von Keyserlinga, który, mimo silenia się na bezstronność i mimo dążenia do pozyskania sobie opinii europejskiej, nie mógł powstrzymać się od całkowitego pominięcia w swych rozważaniach dzieła kulturalnego Polski. W jego „Analizie Europy“ jest mowa o Szwajcarii (zresztą krzywdząca), Holandii itd., nie ma natomiast rozdziału, poświęconego Polsce. Keyserling należał również do tych, którzy starali się organizować dokoła Polski „konspirację milczenia“.

Akcja ta nie kierowała się i nie kieruje wyłącznie przesłankami uczuciowymi, bezgraniczną nienawiścią do narodu polskiego, w którym Niemcy widzą dziś swego głównego potencjalnego rywala w środkowej Europie. Wpływała ona z najistotniejszych pobudek.

Znaczenie w świecie może zdobyć tylko taki naród, który ma własne, wyraźnie zarysowane oblicze duchowe. Wówczas bowiem stwarza on wyodrębniony i cenny akcent w koncercie międzynarodowym. Dążenia jego nie zamykają się w czterech ścianach, lecz mają cechy uniwersalne o dużym znaczeniu dla innych narodów. Tylko taki kraj, którego wkład do ogólnej cywilizacji posiada wartość powszechną, nieprzemijającą i trwałą nie tylko dla niego, ale dla innych, zdobywa sobie najpewniejsze warunki nieśmiertelności i wielkości, zwłaszcza o ile potrafi on w obronie swych ideałów walczyć.

Nasi wrogowie zdając sobie z tego sprawę czynili wszystko, co było w ich mocy, by pozbawić Polskę i Polaków siły i wpływów, jakie zapewnią państwom i narodom własne oraz odrębne oblicze ideowe. Łatwo też pojąć, dlaczego w tej wojnie niemiecka polityka eksterminacyjna w stosunku do polskości wzmogła się do tego stopnia. Decydując się we wrześniu 1939-go r. na walkę w tak niekorzystnych okolicznościach Polska dała wyraz

nie tylko swemu instynktowi samozachowawczemu oraz swej idei narodowej, ale jednocześnie zmanifestowała w sposób potężny swą rację bytu w Europie, swe posłannictwo kulturalno-polityczne na świecie. Stając do walki i rzucając hasło „za naszą wolność i waszą“ Polska stała w obronie wolności narodów, zwłaszcza jednak tych, które żyją tak licznie w szerokim pasie między Niemcami i Rosją. Ich bowiem bytowi, podobnie jak Polski, zagroziły niemieckie dążenia zaborcze. Niemieckie teorie o przestrzeni życiowej i o niemieckim Herrenvolku miały być wypróbowane przede wszystkim na żywym ciele narodów.

Pokojowe czy wojenne zawładnięcie tymi krajami stanowiło zresztą w planach Hitlera pierwszy krok do ustanowienia hegemonii w Europie, a następnie w świecie. Czy Hitler istotnie przypuszczał, że uda mu się rozbić Rosję, rozczłonkować Imperium Brytyjskie? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że zdawał sobie dobrze sprawę, iż opanowanie Europy północnej i środkowo-wschodniej, ustanowienie swego władztwa nad Bałtykiem i dojście do Morza Czarnego oraz Egejskiego da mu doskonałą pozycję wypadowe do uderzeń bądź na Rosję, bądź na Anglię. Opanowanie przez Niemcy Bałtyku i państw skandynawskich wydawałoby w ręce Berlina bazy w Norwegii, wymierzone w samo serce Anglii. Usadowienie się Niemców na Bałkanie zapewniałoby im podstawy do poważnych prób otwarcia drogi przez Dardanele i Turcję na Środkowy Wschód, w stronę Zatoki Perskiej i Egiptu. Imperium Brytyjskie więc mogłoby być i z tej strony poważnie zagrożone. Niebezpieczeństwo wiszące nad Rosją byłoby wówczas jeszcze bardziej bezpośrednie na całej długości frontu lądowego od Finlandii aż po Odesę i od strony Kaukazu.

Polityka niemiecka dążyła najpierw do pokojowego pozyskania sobie i zdobycia wszystkich tych baz. Krok za krokiem, idąc przez Wiedeń, Sudety, Pragę i Bratysławę, Niemcy rozszerzali stopniowo swe macki w kierunku południowo-wschodnim licząc, że rewizjonistyczne dążenia Węgier i Bułgarii oraz odśrodkowe działania mniejszości niemieckiej na Bałkanach dokonają reszty. Na północy Niemcy z góry przesądzali kapitulację rozbrojonej przez miejscowych pacyfistów Danii i wiazali wielkie nadzieje z rozwijanym przez siebie „ruchem nordyckim“, który miał podporządkować narody skandynawskie jednoci germańskiej. W Finlandii, w państwach bałtyckich

i w Rumunii Niemcy starali się wykorzystać dla swych celów nieufność tych krajów do Rosji, by również tą drogą uzależnić je od siebie.

W Berlinie sądzono, że plan ten będzie można przeprowadzić bez wystrzału. Liczono tam na słabość wewnętrzną niektórych z tych państw, na ich znikome stosunkowo uzbrojenie, ubóstwo, skłócenie. Podlegający przez dyplomację niemiecką zarówno w Bukareszcie, jak i Budapeszcie zatarg rumuńsko-węgierski dawał Niemcom doskonałą sposobność do interwencji w te sprawy. Podobnie prowokacyjną taktykę stosowali Niemcy w odniesieniu do zatargów węgiersko-słowackich. Szeroka sieć traktatów handlowych o tendencjach wręcz kapitulacyjnych, zawartych z państwami środkowo-europejskimi jeszcze przed wojną (m.in. z Rumunią) zapewniła Rzeszy przemożny wpływ na całym tym obszarze, skąd kupiec i finansista angielski był systematycznie wypierany.

Główne jednak nadzieje wzięli Niemcy ze słabym w ich mniemaniu uświadomieniem państwowym wszystkich tych narodów. Sądzili oni, że kraje te nie będą walczyły o swą udzielność, że zrezygnują dobrowolnie z pełnej niezależności zadowalniając się pozorami suwerenności w ramach systemu Wielkiej Rzeszy. Niemcy byłiby gotowi pozostawić wszystkim tym krajom własnych monarchów i prezydentów, własne nawet wojsko, uzbrojenie w przestarzałą broń, własne szkoły, sądy, samorządy, a nawet fikcyjne parlamenty, wyłącznie za cenę „drobnych“ korektur granicznych, bądź też ustanowienia baz dla lotnictwa Rzeszy. Państwa te zostałyby jednak faktycznie uzależnione od Berlina pod względem gospodarczym, finansowym i militarnym. Na kraje północnej i środkowo-wschodniej Europy patrzyli Niemcy w gruncie rzeczy jak na miążgę, która przed nimi ugnie się bez trudu, bez oporu i bez wysiłku z ich strony.

Lecz tu się omylili. Europa północna i środkowo-wschodnia nie poddała się w całości Niemcom bez walki. Hasło do niej dała dopiero Polska, która tym samym stała się ośrodkiem ideowego oraz moralnego oporu wolnych narodów europejskich z przemocą niemiecką. Postępując w ten sposób Polska podkreśliła dobitnie czynem i krwią swoje oraz otaczających ją narodów prawo do niezależności i udzielności politycznej, które z żadnym systemem Lebensraumu pogodzić się nie da. Dowiodła ona, że Europa środkowa nie jest obszarem, którym da się bez trudu zawładnąć, opanować i wchłonąć. Jest rzeczą jasną, że gdyby w roku 1939-tym Polska postąpiła inaczej, godząc się na kuszące propozycje niemieckie, zrezygnowałaby nie tylko z niezależnej polityki, ale zagubiłaby swój odrębny akcent ideowy w Europie, swą rację stanu przez oddanie nie tylko swego własnego losu, ale wszystkich otaczających ją narodów w ręce sąsiedniego wielkiego mocarstwa.

Należy przyznać, że już przed wojną prawda ta stała się stopniowo oczywista na całym tym obszarze. Stąd nagłe zainteresowanie się Polską w Norwegii i w Szwecji, gdzie pierwotną oziębłość w stosunku do nas z pierwszych lat naszej niepodległości zastąpiły uczucia przyjaźni i zrozumienia. Stąd też między innymi uwaga jednego z dziennikarzy greckich, który przybywszy latem 1939-go roku do Polski powiedział swoim polskim kolegom: „Rozumiemy dziś, że los Aten zależy od losu Warszawy“. Również Węgrzy, nie opanowani wpływami niemieckimi zaznaczali w swoim czasie z troską, że niezależność ich linii politycznej skończyłaby się z chwilą załamania się Polski. Nie trzeba również zapominać, że czynnikiem, który zdecydował o przyłączeniu się Rumunii do „osi“ był fakt, że w okresie toczącej się wojny zabrakło przejściowo oparcia o Polskę.

Właściwością Europy jest jej różnorodność narodowa i kulturalna. Nie wyłącza ona współpracy i współdziałania

wolnych z wolnymi i równych z równymi. Nie sprzeciwia się związkom i sojuszom. Nie pozwala natomiast na stotalizowanie i „zglajchsztaltowanie“ kontynentu w jakimkolwiek systemie, opartym na narzuconym przewództwie jednego mocarstwa w mniej lub bardziej jawnych imperialistycznych celach. Europa sprowadzona do jednego mianownika, pozbawiona swych odrębności kulturalnych, wyjąłowana z czynnika emulacji, jaka zaznacza się między narodami, przestałaby być Europą, a stałaby się z punktu widzenia cywilizacyjnego stepem, pozostającym w stanie stałej walki z innymi kontynentami, walki narzuconej z góry przez jej imperialistycznych organizatorów.

W roku 1939-tym Polska stanęła w obronie tych odrębności duchowych, w obronie specyficznego wyrazu kulturalnego Europy. Wypadki, które potem nastąpiły, uzasadniły i usprawiedliwiły całkowicie oraz w sposób nieodwołalny rolę Polski. Porażka jej we wrześniu 1939-go roku stała się katastrofą dla wszystkich narodów od Skandynawii aż po Morze Egejskie. Przykład jej nie pozostał jednak bez wpływu na bohaterskie zachowanie się Norwegów, Jugosłowian i Greków.

Wisła okazała się nie tylko osią, z której utrzymaniem związana jest wolność narodów północno i środkowo-wschodnich w Europie, ale zarazem jedną z linii, przez które przechodzą umocnienia, wiążące bezpieczeństwo Wysp Brytyjskich ze Środkowym Wschodem. Kto panuje nad Wisłą zdobywa, zwłaszcza w obecnych czasach lotnictwa, pozycje wypadowe do uderzeń na Imperium Brytyjskie na całym obszarze od Skandynawii aż po Bosfor. To jest prawda, oczywistość której unaoczniała wojna obecna. Stąd z punktu widzenia międzynarodowego waga całego tego obszaru dla przyszłej organizacji nie tylko Europy. I stąd też wypływają zasady, na jakich musi być oparty przyszły pokój, o ile ma być dziełem trwałym i zwartym.

Kluczowa pozycja geopolityczna Polski wymaga, by wyszła ona z tej wojny nie osłabiona, lecz wzmocniona. Polska nie może być postawiona w takiej sytuacji, która uzależniłaby ją od sąsiadów i nie dawałaby jej podstaw do prowadzenia polityki suwerennej, własnej. Wówczas bowiem wraz z Polską popadłaby w zależność wszystkie narody, żyjące na obszarze między Niemcami a Rosją, a cały sens obecnej walki, jej gigantyczne ofiary, byłyby zmarnowane, okazałyby się daremne i bezcelowe dla wszystkich, którzy je ponoszą.

Pozycja Polski po wojnie musi być dość silna, by mogła ona spełnić rolę ośrodka organizacji narodów środkowo-europejskich, o których uwolnienie i wyswobodzenie spod jarzma wrogię toczy się między innymi obecna wojna. Wszelkie natomiast krepowanie wolności tych narodów, uzależnianie ich od obcych i podporządkowywanie silniejszym, niezależnie od dróg jakimi to się realizuje, dałoby prędzej czy później podstawy mściwemu pokójowi do nowych intryg i dywersji, czego dyplomacja niemiecka dała tak liczne przykłady przed wojną 1939-go roku i w czasie jej trwania. Nie można bowiem dopuścić do takiej sytuacji, która pozwoliłaby Niemcom wysunąć po wojnie prędzej czy później hasła wyzwolenia narodów europejskich jako odskoczni do nowego odwetu.

Rolę Polski w organizacji tego obszaru kontynentu wyznaczyła jej postawa w tej wojnie, jej samozaparcie, bezinteresowność koncepcji politycznej przez nią reprezentowanej, a także uwydatnienie tak licznymi ofiarami odrębnego akcentu polskiego w Europie, akcentu, który jest istotnym czynnikiem równowagi, nie da się niczym zastąpić. Zachowanie tego akcentu leży w interesie wszystkich narodów położonych między Niemcami a Rosją.

Orleńta Warszawy

Kiedy z wolnej Ojczyzny spadnie kir żatoby,
 Gdy myśl nasza ku przeszłym, krwawym dniom uleci,
 Gdy w ottarze zmienimy męczenników groby,
 Nie zapomnimy o Was bohaterskie dzieci!
 Będziemy pamiętali bezprzykładne męstwo,
 Nie zaginie w pamięci krwi waszej ofiara
 I dumne ślubowanie: „Śmierć albo zwycięstwo“!
 I ta ręka żołnierska, bezimienna, szara...
 Będziemy pamiętali te drobne rączyny,
 Dźwigające karabin... zaciekle... uparte...
 Wasze męstwo dojrzałe i wspaniałe czyny
 Będą w dziejach Narodu pisać swoją kartę.
 Ginęliście na szanłcach, mali bojownicy,
 Śmierć was w życia zaraniu pokotem kosiła,
 Ciała wasze walały się w kurzu ulicy,
 Lecz wyście trwali, póki Ojczyzna walczyła.
 A gdy będziecie, dzieci, u wrót Boskich stały,
 Gdy będziecie przed Sędzią, który czyny mierzy —
 Dobry Boże! Przyjmij je do Twojej chwały,
 Bo te dusze należą do prawych żołnierzy.

MAREK KOERNER

Mobilizacja

Człowieka, który spokój nad wszystko miłował,
 A wobec gwałtów zawsze miał bezradną minę —
 Czekając perspektywa, że ... „będzie wojował“
 I będzie się po polach włóczył z karabinem...
 Leżałem w tych ponurych myślach pogrążony,
 A zły robak goryczy serce moje toczył,
 Gdy bezradnie rozglądał się na wszystkie strony —
 Korowód moich przodków nagle mnie otoczył.
 Sunęły do mnie groźne postacie marsowe
 Pokazując swe rany straszliwe i blizny,
 Które przez historyczne zmagania dziejowe
 Ponieśli w walce z wrogiem — za wolność Ojczyzny.
 Jakiś „szlagon“, właściciel sumiastego wąsa...
 Spojrzał na mnie z pogardą, podszedł całkiem blisko.
 Wziął się w boki i jawnie się ze mnie natrzasał...
 Po czym ręką jął trzaskać o wielkie szablisko.
 Wreszcie duch mego ojca przeciągnął mnie pasem
 I tupnął w alteracji widmową swą nogą.
 „— Co tu robisz tamago!“ — huknął grzmiącym basem —
 „— Do szeregu idź! — Pomścij śmierć moją na urogu!“ —

CZESŁAW ROSIŃSKI

Dziewczynka

z Bucikami

Pod murem kamienicy, na poły zburzonej,
 Stoi bosa dziewczynka, skromnie na uboczu,
 W bladej, chudej twarzyczce, tak starczo zmęczonej
 Błyszczą gorączką para fioletkowych oczu.
 Wiatr jesienny przesywa jej cieką sukienkę,
 Deszczu strugi zlepiają warkoczyki płowe —
 Z zawiniątkiem niewielkim wyciąga wciąż rękę —
 „Kupcie, proszę, buciki.. tanio... prawie nowe“!...
 Biedna, mało-dziewczynko, ofiarno bezprawia,
 Jesteś tylko symbolem tragicznej niedoli...
 To Warszawa przez usta twe dzisiaj przemawia...
 To Warszawa, jęcząca w kajdanach niewoli...
 To głodu bezkitośnie chwytające kleszczo...
 To troska, gdzie wypadnie dziś położyć głowę...
 To nędza, która przeżyć chce choćby dzień jeszcze...
 „Kupcie, proszę, buciki... tanio... prawie nowe“!...

MAREK KOERNER

Testament Atatürka

Położona na styku Europy i Azji, a przy dzisiejszym rozwoju środków komunikacyjnych niezbyt odległa od północnych wybrzeży Afryki, Republika Turecka jest jednym z nielicznych państw, które jak dotychczas nie biorą czynnego udziału w wojnie.

Największy tak co do swego zasięgu, jak i swej istoty konflikt w dziejach świata, jakim jest niewątpliwie wojna obecna, zapoczątkowany nie sprowokowanym uderzeniem Niemiec na Polskę, wybuchł w punkcie pozornie od Turcji tak odległym i z powodów tak pozornie nie mających z Turcją nic wspólnego, że przeciętny obywatel turecki mógł początkowo przypuszczać, iż uda mu się ograniczyć przez cały czas trwania konfliktu do roli biernego obserwatora toczących się wydarzeń.

Twierdzenia rozprzestrzeniane stale na początku wojny przez propagandę niemiecką, iż chodzi wyłącznie o wyrównanie porachunków między Rzeszą a Polską, oraz usilne starania polityki niemieckiej, dążącej już po wybuchu wojny z Francją i Wielką Brytanią do sprowadzenia wojny polsko-niemieckiej do roli zamkniętego epizodu przez szybkie zawarcie pokoju na Zachodzie, pozwalały ludziom szarym masom tureckim, że skoro cele wojny rozpętanej przez Niemcy ograniczają się do spraw dotyczących tylko stosunków polsko-niemieckich, to nie mogą one wywrzeć poważnego wpływu na sytuację Turcji. Turcja bowiem w przekonaniu tych mas stała poza zasięgiem skutków takiego czy innego ukształtowania się stosunków między Niemcami a Polską.

Wątpliwe jednak jest, czy tymi kategoriami myśleli politycy tureccy.

Jeśli bowiem uważnie obserwowało się od dłuższego czasu całą grę polityczną Hitlera, można było odnosić słuszne wrażenie, że chodzi mu o możliwość stopniowego realizowania swych zamierzeń bez obawy, że w którymkolwiek z etapów tej gry Rzesza Niemiecka będzie musiała stawić czoło takim siłom przeciwników, które byłyby z góry zdecydowanie większe od sił, jakimi w danym momencie rozporządzałyby Niemcy.

W miarę zaś rozwoju wypadków stawało się coraz bardziej jasne, że polityce niemieckiej nie uda się odosobnić konfliktu polsko-niemieckiego i że Niemcy będą musiały wyciągnąć konsekwencje z faktu, że Rzesza znalazła się w stanie wojny ze sprzymierzonymi z Polską, a broniącymi własnych interesów Francją i Wielką Brytanią.

Terytorialny zaś zasięg zwłaszcza interesów brytyjskich był tak rozległy, a terytoria, które obejmował, tak bezpośrednio graniczyły z terytorium Republiki Tureckiej, iż stawało się coraz bardziej jasne, że w miarę jak kampania wojenna Rzeszy coraz wyraźniej nabierać będzie cech kampanii zmierzającej do rozbicia Imperium Brytyjskiego, przed Turcją coraz jaskrawiej zacznie zarysowywać się konieczność stanięcia oko w oko z zamierzeniami polityki Rzeszy.

Bieg wypadków sprawił, że wojna zaczęła szybciej kłótać do bram Turcji, niż mogli to nawet przewidzieć kierownicy tureckiej nawy państwowej. W ciągu niespełna bowiem dwóch lat od wybuchu konfliktu w zasięgu bezpośrednich wpływów niemieckich i otwarte dla przemarszu wojsk Rzeszy znalazły się stopniowo Węgry, Rumunia i Bułgaria; uległy przejściowo zbrojnej przemocy niemiecko-włoskiej Grecja i Jugosławia. Armia niemiecka stanęła nad turecką granicą zachodnią. Wybuch konfliktu niemiecko-sowieckiego przybliżył bardzo poważnie teatr

działań wojennych do północnych granic Republiki Tureckiej, a wypadki rozgrywające się w Afryce północnej zaczęły wywoływać żywe zainteresowanie w Turcji z uwagi na jej południowe granice. Czasowa wreszcie okupacja Iranu przez Sowiety i Wielką Brytanię zmusza Turcję do obserwowania, co się dzieje bezpośrednio za jej rubieżami wschodnimi. Tak więc Turcja w dosyć krótkim czasie z państwa żyjącego spokojnie znalazła się w sytuacji placówki zmuszonej bacznie obserwować wypadki, zbliżające się do niej ze wszystkich stron.

Jakie jest stanowisko Republiki Tureckiej wobec tych wszystkich wydarzeń?

By stanowisko to należycie zrozumieć, trzeba mieć na uwadze, że terytorium Turcji obecnej jest ograniczoną do entograficznych granic tureckich resztką wielkiego imperium, ciągnącego się niegdyś od brzegów Dniestru aż po Ocean Indyjski i bez mała Gibraltar. Terytorium tego imperium, na skutek procesu historycznego wyzwania się ludów obcoplemiennych, na przestrzeni wieków kurczyło się ustawicznie, aż zamknęło się w obecnych granicach Republiki Tureckiej.

Do tego procesu, w ostatniej jego fazie, już po powstaniu Republiki, dochodzi bardzo ważny fakt historyczny, jakim jest formalne i faktyczne zrezygnowanie przez Turcję Kemala Atatürka z politycznego przewodnictwa Turcji w świecie muzułmańskim, do którego to przewodnictwa Turcja cesarska czuła się powołana przez cały czas swego istnienia. Rezygnacja ta bowiem oznacza uniezależnienie od argumentu wyznaniowego stanowiska Turcji wobec procesów politycznych, zachodzących w innych państwach muzułmańskich, i równocześnie ułatwia porozumienie z tymi państwami przez wyłączenie czynnika prestiżowego.

Trzecim wreszcie elementem, który gra i który, należy przypuszczać, stale grać będzie w dalszym rozwoju narodu tureckiego, jest wielka dumą narodowa, mająca swe źródło w świetnej historycznej przeszłości.

To są trzy zasadnicze czynniki, które decydują o zachowaniu się Turcji.

Fakt, że Turcja zamknięta jest dziś w etnograficznych granicach, wydaje się przesądzać w sensie negatywnym o możliwości jakichkolwiek bądź kompromisów kosztem jej terytorium państwowego. Nie trzeba zaś zapominać, że Turcy wcale nie wykreślili z pamięci apetytów włoskich co do Anatolii, co decyduje w istocie rzeczy o ich wrogim stosunku do Rzymu, nie pozbawionym równocześnie wyraźnie pogardliwych akcentów.

O ile chodzi o Rzeszę, to pomimo pokutujących jeszcze w społeczeństwie tureckim wspomnień o braterstwie broni z Niemcami z okresu poprzedniej wojny, Turcja wcale nie zapominała kampanii prasy niemieckiej sprzed blisko dwóch lat, która groziła zupełnie wyraźnie wyrzuceniem Turcji z Europy, o ile nie zechce przyłączyć się do „nowego ładu“.

Poza tym poważne zaniepokojenie budzą zacieśniające się stosunki niemiecko-bułgarskie z uwagi na nie wygasłe w narodzie bułgarskim marzenia o Carogrodzie i istniejącą w Turcji świadomość, że polityka niemiecka zwykła płacić z cudzej kieszeni za wyświadczone jej usługi.

Z tych też wszystkich powodów stanowisko Turcji wobec państw „osi“ było przez czas długi zdecydowanie negatywne i znajdowało swój wyraz między innymi w głosach prasy tureckiej, mniej lub bardziej wyraźnie wrogich mocarstwu „osi“. Jeszcze w chwili wojskowej penetracji niemieckiej do Bułgarii, a więc wówczas, gdy armia niemiecka stawała de

facto niedaleko od linii Czataldzy, prasa turecka zdobywała się na bardzo ostre akcenty pod adresem Bułgarii za jej rezygnację z istotnych atrybutów niepodległości.

To przeciwosiowe nastawienie istnieje w dalszym ciągu, ale jego oznaki zewnętrzne, w miarę jak waha się sytuacja na frontach, są raz mocniejsze, raz słabsze.

Pamiętać przy tym trzeba, że Turcja obecna nie ma już żadnych pretensji terytorialnych. Ostatnią, jaką miała, była pretensja do Sandżaku Aleksandretty. Gdy ta rewindykacja turecka została zaspokojona, Turcja nie pożąda już nowych nabytków. Nie chce wychodzić poza obręb swych etnograficznych granic. Ale tych zdecydowana jest bronić zębami i pazurami.

Polityka niemiecka ma też tutaj niełatwy orzech do zgryzienia. Kupić jest Turcję trudno, bo nie ma za co. Nabytków terytorialnych nie pragnie. Przewodnictwa politycznego w świecie muzułmańskim sama się wyrzekła i wcale do niego nie dąży uważając, iż tego rodzaju tendencje utrudnić jej jedynie mogą nie tylko współzycie, ale i współpracę z tym światem.

Zbyt ostre naciski wywołują reakcję, a uderzenie na państwo tureckie nieuchronnie pociągnie za sobą zdecydowany odpór i może oznaczać dla Niemiec przesunięcie się frontu koalicyjnego z granicy Egiptu nad Bosfor. Oczywiście już przy współdziałaniu tureckim.

Poza tym Turcja zdaje sobie dobrze sprawę z atutów, jakie wobec dążeń niemieckich daje jej sytuacja dużego bądź co bądź państwa, położonego między dwoma frontami. Wie o tym także, że góry i pustynie, którymi usiane jest jej terytorium, nie są zbyt łatwe do pokonania. Wie, że rozporządza szeregiem argumentów, pozwalających na prowadzenie wprawdzie bardzo ostrożnej, ale niezależnej polityki.

A do podkreślania tej niezależności polityki tureckiej skłania ją poza wszystkim wielka duma narodowa, wpajana niemal od kołyski i przypominana ustawicznie ludziom dorosłym.

Turcja żyje i chce żyć swoim własnym życiem. Nie znaczy to, by nie przejmowała od innych narodów rzeczy dobrych jedynie dlatego, że są obce. Dotyczy to zwłaszcza wszystkich zdobyczy technicznych. Ale Turcja nie ma zamiaru przyjmować recept politycznych od nikogo i to nie tylko tych, które dotyczyłyby takiego czy innego kształtowania się wewnętrznych spraw tureckich, ale również i takich, według których miałyby być urządzany świat; zwłaszcza ten świat, który geograficznie jest Turcji bliższy. Tym się tłumaczy żywiołowa negatywna reakcja tureckiej opinii

publicznej na nieostrożny wyskok londyńskiego „Times'a“, skłaniającego się do uznania Europy wschodniej za rejon decydujących wpływów sowieckich i próbującego zalecać narodom tej części Europy, by się z taką perspektywą pogodziły. W lapidarnym skrócie reakcja ta da się streścić w słowach: „Times“ zechce łaskawie pozostawić nam samym ocenę i wybór tego, co jest dla nas dobre.

Oficjalna też polityka niemiecka jest ostatnio niesłuchanie ostrożna, o ile chodzi o jej metody w stosunku do Turcji.

Polityka ta stara się grać na narodowych uczuciach tureckich przypominając przy każdej okazji wielką przeszłość historyczną Turcji, podkreślając jej rolę pomostu między Azją a Europą, łądząc ją perspektywami odegrania w tym charakterze wielkiej roli w hitlerowskim „nowym ładu“, stwierdzając stale, że między Niemcami i Turcją nie było i nie ma spraw spornych, i przypominając przeszłe braterstwo broni. Polityka ta działa pochlebstwem i perswazjami, stara się jak najbardziej unikać wyraźnych nacisków; ona też niewątpliwie trzyma na wodzy apetyty włoskie na Anatolię, przynajmniej do czasu.

Ale metody niemieckie Turcy przejrzeni dokładnie i nie mają najmniejszej ochoty prowadząc swą politykę neutralności stać się przysłowiowym krukiem, któremu schlebia lis.

Oświadczenia i ukłony niemieckie przyjmują Turcy z dobrodziejstwem inwentarza, według ich rzeczywistej wartości, płacą za nie surowcami, odpowiadają ukłonem na ukłon, ale równocześnie stale podkreślają alians, łączący Turcję z Wielką Brytanią.

Turcy konsekwentnie dotychczas nie uznają żadnych zmian dokonanych w Europie siłą w czasie wojny i dają temu manifestacyjnie wyraz w urzędowych wystąpieniach odpowiedzialnych kierowników polityki tureckiej. Nie chcą wyzywać się z góry żadnych atutów w grze, w której nie rzucili na stół jeszcze pierwszej karty. Chcą, jak długo to się tylko da, utrzymać niezależność swej polityki zagranicznej.

Pamiętają o nakazie pozostawionym im w testamencie przez wielkiego odnowiciela Turcji, Kemala Ataturka, że w każdej sytuacji należy jedynie i wyłącznie postępować tak, jak tego wymagać będzie interes narodu tureckiego.

Chociażby postępowanie to miało być jutro zupełnie inne, niż jest dziś...

O tym zaś w bardzo poważnym stopniu decydować będzie sytuacja na frontach.

Z. N.

OD WYDAWNICTWA:

Jak czytelnikom naszym wiadomo, cały nakład zarówno tygodnika, jak i biuletynu codziennego „Ku Wolnej Polsce“ jest rozsyłany wszystkim oddziałom W. P. na Środkowym Wschodzie tak, aby każdy żołnierz mógł pismo przeczytać nie ponosząc jakichkolwiek kosztów.

Obecnie wprowadzamy obok bezpłatnego nakładu, który nadal będzie rozsyłany w niezmiennym stosunku do liczebności oddziałów, także dobrowolną prenumeratę tygodnika i biuletynu dla tych Czytelników, którzy zdecydują się na to, by nie korzystając ze świadczenia darmowego ułatwić wydawnictwu dalszą bezpłatną obsługę szerokich rzesz najstabilniej uposażonych kolegów. Dobrowolna prenumerata ułatwi też otrzymywanie pisma na własność tym, którzy pragną zbierać je jako pamiątkę z przeżyć w tej przedziwnej pielgrzymce żołnierzy polskich.

Prenumerata wynosi 20 piastrow miesięcznie za tygodnik i 5 piastrow miesięcznie za biuletyn. Zgłaszać ją można za pośrednictwem referentów kulturalno-oświatowych oddziałów, gdzie zaś ich dotychczas nie ma — przez oficerów gospodarczych (kwatremistrzów). Dowódca W.P.Ś.W. zezwolił rozkazem na potrącanie na życzenie zainteresowanych prenumeraty z uposażeń lub żołdu.

Zarazem zawiadamiamy, że objętość tygodnika została zwiększona zaczynając od bieżącego zeszytu o 4 strony tygodniowo, do ogólnej ilości 20 stron w każdym zeszycie.

Pierwsza Wyprawa Krzyżowa

Wyprawy krzyżowe, to bohaterski, pełen religijnego nastroju, ciąg ludów Zachodniej Europy na Wschód, na przestrzeni prawie dwóch wieków (XI—XIII). Są one dla wieków średnich punktem kulminacyjnym, gdyż w nich zrealizowało średniowiecze ideę stworzenia uniwersalnej potęgi chrześcijańskiej, która z papieżem na czele stanęła do walki z islamem.

Dwie były przyczyny wypraw krzyżowych — ideowa i materialna. Już od IV stulecia odbywali chrześcijanie pielgrzymki do miejsc, w których Chrystus i Jego Apostołowie nauczali i ponieśli śmierć męczeńską. Wierzono, że modlitwa odmówiona na grobie męczennika jest szczególnie skuteczna, a dla zdobycia relikwii nie cofano się nawet przed gwałtem.

Około X i XI wieku, kiedy w Europie religijność spotęgowała się, kiedy pokuta i asceza były uważane za najlepsze środki, aby uzyskać wieczną, niebiańską szczęśliwość, liczba pielgrzymek tych ogromnie wzrosła.

Jak długo Palestyna była w rękach Arabów, mogli pątnicy za niewielką opłatą, bez przeszkód zwiedzać miejsca święte. Jednak w XI w. zmieniły się stosunki. Palestynę opanowali Turcy, którzy po przyjęciu islamu, w przeciwieństwie do Arabów, byli fanatykami religijnymi i do chrześcijan odnosili się wrogo. Pielgrzymi powracający z Jerozolimy opowiadali o prześladowaniach, rabunkach i mordach, jakich dopuszczali się niewierni nad miejscowymi chrześcijanami i pielgrzymami. Pod wpływem tych opowiadań — często przesadnych — rodziło się w społeczeństwie europejskim pragnienie wojny świętej, która by wyzwoliła Grób Chrystusa z rąk muzułmańskich.

Z pobudkami ideowymi szły w parze pobudki materialne.

Bogactwa Wschodu, o których wiele mówiono w Europie, były niemałą pokusą. Rycerstwo nęciła tam nie tylko chęć walki z niewiernymi, lecz również nadzieja wzbogacenia się. Wielu pociągał urok życia podróżniczego i ochota do przygód. Biedny i bezdomny spodziewał się, że ucieknie przed nędzą, że poprawi sobie warunki bytu. Dłużnik sądził, iż wydobędzie się ze szponów wierzyciela, a zbrodniarz, iż uniknie kary.

Wielkie miasta handlowe, a zwłaszcza włoskie, propagowały intensywnie myśl świętej wojny w nadziei, iż po wyparciu Turków z Palestyny wejdą w bezpośredni związek z bogatymi Indiami, co im przyniesie ogromne zyski.

Nastrój wojenno-religijny podniecali cesarze bizantyjscy, którzy coraz rozpaczliwiej błagali papieża o pomoc obiecując unię z Kościołem rzymskim.

Ówczesny papież, Urban II, zabrał się z ogromną energią do zorganizowania wojny świętej. W r. 1095 zwołał on w tym celu sobór do Clermont (w Środkowej Francji). Zgromadzonym tam rzeszom duchowieństwa i ludności cywilnej przedstawił w słowach pełnych zapału straszne cierpienia i szkany, jakich doznają chrześcijanie w Palestynie. Dowodził, że pozostawienie miejsc świętych w rękach niewiernych będzie hańbą dla całego chrześcijaństwa. Płomienne przemówienie papieża wywarło ogromne wrażenie. Wśród okrzyków „Bóg tak chce“ rzesze tam zgromadzone padły na kolana i ślubowały ruszyć na niewiernych. Jako odznakę złożonego ślubu każdy przypiął sobie na prawym ramieniu znak czerwonego krzyża, stąd otrzymali oni nazwę Krzyżowców.

Na polecenie papieża, zakonnicy i kaznodzieje podjęli hasło wojny świętej i przebiegając Francję, Włochy, Niem-

cy i Anglię zachęcali ludność wszystkich stanów do wzięcia udziału w wyprawie krzyżowej. Wśród tych kaznodziejów najczęściej zasłynął Piotr z Amiens.

Przygotowania książąt i rycerstwa do wyprawy krzyżowej trwały dla podnieconych mas ludności za długo. Dlatego już w r. 1096 ruszyły w stronę Konstantynopola z Francji i Niemiec wielkie gromady ludności wszelkich stanów, głównie chłopów i ubogich mieszczan. Rzesze te, nie uzbrojone, nie zaopatrzone w środki żywności i nie ujęte w karby dyscypliny wojskowej, żyły po drodze z grabieży i rabunków. Z tego powodu znaczną ich część rozproszyli po drodze Węgrzy i Bułgarzy, a tylko resztki dotarły do Konstantynopola. Cesarz bizantyjski szybko przepawił ich do Małej Azji, gdzie w pustynnych dolinach i przesmykach głód i miecz turecki doszczętnie ich wygubił.

Z wiosną 1097 r. ruszyło w drogę właściwe wojsko krzyżowe. Wodzem Krzyżowców czyni podanie księcia lotaryńskiego Godfryda z Bouillon, gdyż był on jednym z najznacześniejszych książąt, biorących udział w tej wyprawie. Faktycznie jednak nie było jednolitego dowództwa, bo każdy senior, prowadzący na wyprawę swych wasali, działał na własną rękę, często więcej myśląc o własnym zysku niż o właściwym celu wyprawy. Francuskie, normandzkie i flandryjskie rycerstwo było rdzeniem tego licznego wojska, znakomicie we wszystko zaopatrzonego. Przewodzili mu zaś, prócz Godfryda, dwaj jego bracia Eustachy i Baldwin, hrabia Rajmund z Tuluzy, Robert z Normandii, syn Wilhelma Zdobywcy, ks. Boemund z Tarentu i wielu innych.

Różnymi drogami, przez Węgry, Sławonię, Włochy ciągnęli Krzyżowcy do Konstantynopola. Cesarz Aleksy z niepokojem patrzył na te masy rycerstwa, które zaczęły napływać nad Bosfor. Przed przeprawą do Małej Azji żądał on od każdego seniora złożenia mu hołdu lennego z tych obszarów, które zdobędzie na Turkach, a które kiedykolwiek należały do cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Wodzowie mniej lub więcej oponując złożyli mu żadaną przysięgę, jednak z miejsca wytworzyła się nieufność między Krzyżowcami a cesarzem.

Niedaleko tureckiej Nicei był punkt zborny Krzyżowców. Według wiarogodnych źródeł, ilość uzbrojonego rycerstwa wynosiła 300.000, oprócz tego przy armii tej były znaczne ilości duchownych, kobiet, pątników, którzy tu ze wszystkich krajów przybyli.

Rozgromienie wielkiej armii sułtana Kilicz Arslana z Ikonium, a następnie zdobycie warownej twierdzy Nicei otworzyło Krzyżowcom drogę w głąb Małej Azji. W czasie dalszego marszu na południowy wschód rozdzielili się oni na dwie grupy. Na to tylko czekał sułtan z Ikonium i pod Doryleum uderzył na jedną z grup. Na szczęście druga grupa nadciągnęła na czas z pomocą i wspólnymi siłami Krzyżowcy rozbili w puch jego wojska. Państwo sułtana z Ikonium przestało istnieć, a cesarz odzyskał całe wybrzeże i zachodnią część wewnętrznej Małej Azji. Wprawdzie w dalszym pochodzie przez Małą Azję nie stawiano im oporu, ale więcej od wroga dokuczał im upał, a przede wszystkim niedostatek żywności. Z trudem dowlekli się do Taurus, gdzie chrześcijańscy Armeńczycy udzielili im wszelkiej pomocy.

Po zacerpnięciu sił ruszyli Krzyżowcy w stronę Antiochii.

Trzeba nadmienić, że w chwili przybycia Krzyżowców do Syrii, istniał tam szereg państwek muzułmańskich, jak Damaszek, Aleppo, Antiochia i inne. To rozczłonkowanie islamu, rywalizacja poszczególnych emirów, wielkie przeciwieństwa między Seldżukami w Bagdadzie a Fatymidami w Egipcie, było dla Krzyżowców nadzwyczaj korzystną okolicznością, walczyli bowiem po drodze tylko z poszczególnymi państwami, a nie z całą potęgą islamu.

W czasie drogi do Antiochii brat Godfryda — Baldwin odłączył się ze swym rycerstwem od głównej armii i przedarł się za Eufrat do Edessy, gdzie chrześcijański książę Toros uznał go za swego syna i następcę. W niedługim czasie został on władcą tego państwa, powiększył jego obszar w walkach z Turkami i stworzył na Wschodzie pierwsze łacińskie księstwo.

Tymczasem inni wodzowie wyprawy obozowali od października 1097 r. pod Antiochią, której dzielnie bronił emir Vasan. Oblężenie przeciągało się. Położenie Armeńców stawało się coraz trudniejsze, gdyż brakowało im żywności, a choroby zakaźne przerzedzały ich szeregi. Sytuacja ich poprawiła się, kiedy przy pomocy Armeńczyków udało im się zorganizować dowóz żywności, a Genuńczycy dowieźli im morzem potrzebny sprzęt oblężniczy. Po siedmiomiesięcznym oblężeniu udało się im wreszcie zdobyć Antiochię.

W trzy dni po jej zajęciu, pod murami Antiochii zjawił się sułtan z Mossulu i ogromną swą armią otoczył znajdujących się w niej Krzyżowców odcinając im zupełnie zaopatrzenie w środki żywności.

Podczas trzecztygodniowego oblężenia rycerstwo chrześcijańskie cierpiało straszny głód, a ślaniając się z wyczerpania odpierało ataki niewiernych. W jakąś pomoc czy ocalenie zwątpili nawet wodzowie. Tymczasem wśród rycerstwa rozeszła się wiadomość o znalezieniu w jednym z kościołów w Antiochii lancy, którą Chrystus miał być przebity na krzyżu i że z jej pomocą odniesie się zwycięstwo. Pod wpływem tej wiadomości wycieńczonych opowiadał taki zapał do walki i taka wola zwycięstwa, że najbliższej nocy podjęli niespodziany wypad z miasta. Zaskoczony tym wojsko sułtana poszło w rozsypkę, a cały obóz niewiernych stał się łupem Krzyżowców. Radość cudem prawie ocalonego rycerstwa była ogromna.

Wiara w prawdziwość lancy znikła jednak wkrótce. Jest podanie, że ksiądz, który ową lancę znalazł, musiał przy pomocy sądu bożego dowieść jej prawdziwości. Zmuszono go do niesienia jej wśród drogi, utworzonej z dwóch szeregów płonącego chrustu. Wytrzymał on tę ogniową próbę, ale po dwunastu dniach zmarł na skutek odniesionych ran.

Po oswojeniu Antiochii powstały wśród wodzów spory, omal nie krwawe, czy władzę nad tym miastem oddać Boemundowi z Tarentu, czy też Rajmundowi z Tuluzy. Ostatecznie oddano ją Boemundowi, po czym reszta Krzyżowców ruszyła dalszą drogę.

Kiedy 7 czerwca 1099 r., a więc po przeszło dwuletnich bojach i tułaczce, rycerstwo chrześcijańskie zobaczyło z dala kopuły kościołów i szczyty minaretów jerozolimskich w religijnej ekstazie padło na kolana dziękując Bogu za doznaną łaskę. Ale zdobycie potężnej twierdzy jerozolimskiej dla znużonych i stopniałych szeregów Krzyżowców, przy braku odpowiedniego sprzętu oblężniczego, było bardzo ciężkim zadaniem. Przedwczesny i nieprzygotowany szturm, wynikły z religijnego uniesienia, przyniósł im wielkie straty i zmusił ich do podjęcia znużonego oblężenia.

Znowu znaleźli się oni w trudnym położeniu, bo zaczęło brakować im żywności, wody, a przede wszystkim dokuczał im żar słońca. Dopiero, gdy statki genueńskie zawinęły do Jaffy, otrzymali żywność, narzędzia i rze-

mieślników, którzy sporządzili im wieże oblężnicze i drabiny. Dzięki temu akcja oblężnicza ożywiła się, w strudzone serca Krzyżowców wstąpił nowy duch, przezwy- ciężyli wszystkie trudności i dnia 15 lipca 1099 r. po dwudniowych wściekłych atakach zawładnęli Jerozolimą. Wśród pierwszych, którzy przedarli się przez potężne mury, był Godfryd z Bouillon.

Straszny był los zwyciężonych. Krzyżowcy po wejściu do Jerozolimy wycięli w pień parę tysięcy niewiernych; mord, rabunek i zniszczenie panowało wszędzie. Kiedy jednak żądza zemsty została zaspokojona, wśród rycerstwa zapanowała znów chrześcijańska pokora i chęć do pokuty. Ci sami ludzie, którzy niedawno szaleli jak dzikie zwierzęta, szli boso, w pokorze, z odkrytymi głowami, z pieśnią religijną do Grobu Chrystusa, aby na świętym miejscu, w żarliwej modlitwie, wśród łez radości podziękować Bogu za zwycięstwo i błagać o rozgrzeszenie.

Po zdobyciu Jerozolimy założono w Palestynie państwo, które zorganizowano jako królestwo dziedziczne. Na pierwszego władcę tego nowego państwa wybrali wodzowie Godfryda z Bouillon, który w czasie wyprawy wykazał najwięcej zapału i bezinteresowności. Przyjął on wybór, jednak nie używał tytułu króla, gdyż „nie chciał nosić korony złotej tam, gdzie Chrystus nosił cierniową“.

B. T.



Sukiennice w Krakowie

(Do art. „W mieście srebrnych dzwonów“)

UŁANOM JAZŁOWIECKIM!

*Wyciągamy dziś ku Wam z oddali swe dłonie
Braterski niosąc uścisk w dniu Waszego Święta.
W proporcach Waszych słońce dzisiaj złotem płonie
I szumi wieczna chwała historią zakłęta!*

*Z przeszłości nasza wspólna droga się wynurza,
Słyszycie — jak dziś idzie głosów ku Wam burza?
Ta droga, którą nasza i Wasza krew znaczy...
Ułani Jazłowieccy! To my — Krehowiacy!*

*Tak wiele wszak nas łączy: jedna krew i wiara
I to braterstwo broni silniejsze od stali,
I dzień ten, gdy na naszych zwycięskich sztandarach
Spłynęła w dół błękitna wstęga „Militari“.*

*Musieliśmy porzucić dach ziemi ojczystej,
Rozsypać się wśród obcych łądów, mórz i brzegów,
Lecz wstaliśmy do życia — Wy, gdzieś w Anglii mglistej,
My — wśród stepów wołżańskich, wśród rosyjskich śniegów.*

*Dziś niesiem Wam swe serca, myśli niesiem wszystkie
I mocny uścisk dłoni, taki krótki, męski, —
Da Bóg, że wkrótce spleciem swe ręce uściskiem
W Ojczyźnie Wyzwolonej, w Powrocie Zwycięskim.*

JANUSZ WEDOW

W MIEŚCIE SREBRNYCH DZWONÓW

(Wspomnienie z r. 1939)

Zbliżyliśmy się do Krakowa. Jechaliśmy wyboistym gościńcem niemal całkiem pustym.

Nigdzie nie widziało się patroli niemieckich.

Nie miało się wrażenia okupacji, kraju zawojowanego przez wroga i strzeżonego.

A przecież każdemu, kto ten kawałek Polski przed kilku miesiącami widział, rzucało się w oczy, że jest inny jak był wtedy. Mimo braku śladów wojny i klęski, odnosiło się wrażenie, że coś ciężkiego spadło na ten kraj, coś, co każe każdemu nosić żałobę, zachować ciszę jak w miejscu, które trąciło skrzydło gniewu Bożego.

Wjazd do miasta też nie wskazywał na jakieś zasadnicze zmiany życia miasta. Na ulicach panował normalny ruch wielkomiejskiego przedmieścia.

Dopiero dłuższy pobyt w mieście srebrnych dzwonów pozwalał zorientować się w życiu tego miasta. Ulica nie mówiła. Była jak przed wojną. Stare domy, stare kościoły, stare drzewa, nastroje starego miasta, które budowały wieki, wystrzelały ponad zdarzenia dnia, który pełzał u ich stóp. Były niedostępne dla chwilowej zmiany, która rogatywkę polskiego żołnierza zastąpiła hełmem niemieckim, na skrzyżowaniach ulic postawiła obcego, brązowego z półksiężycem na piersi policjanta, tablice ulicznych nazw zaczęła zastępować niemieckimi. Wszystko to było jakieś takie małe, takie niedostosowane do tych ko-

*Tyle wspomnień nas łączy — łączą blaski, cienie,
Tyle uczuć dziś w wspólnym jest serc naszych drganiu
I dzisiaj takie bliskie jest znów to wspomnienie,
Gdy Polska w naszych szablach lśniła na Kubaniu.*

*I dziś z tych bitew dawnych, z tych krwawych oparów
Promienne wspólnych zwycięstw słońce na nas spada.
Pamiętacie te szarże? Koziatyn, Komarów? —
To Pierwszy i Czternasty — „Żelazna Brygada“!*

ciółów, domów, starych murów, gwałtem im narzucone, że wyglądało raczej na jakieś koszarne widowisko, które się skończy i nie pozostanie po nim nic, jak trochę śmiecia, nieporządku i wspomnień czegoś ciężkiego, co było, ale już minęło.

Potężne chorągwie czerwone z czarną swastyką bezsilnie wyciągały się ku niebu z wysokich wieżyc miasta. Nie potrafiły nadać miastu żadnego określonego charakteru, żadnej myśli, która potrafiłaby narzucić się tym, którzy pod nimi żyli.

Miasto było zamknięte w sobie i nic się weń wdrzeć nie mogło, niczego nie przyjmowało. Było za stare i za mądre swą wiekową starością. Było przyzwyczajone, że wszystko mija, jak tyle wieków już w nim minęło.

Srebrne dzwony nie dzwoniły, jakby nie miały komu. Wszystko odbywało się bez muzyki.

Nagie, odarte z liści drzewa plantacji miejskich wyglądały jak krepowa opaska rzucona na miasto, na jego ulice. Obejmowały ciemną smugą bezgranicznego, zastygłego smutku potężne mury siedziby królewskiej. Pomnik Kościuszki, który zawsze w królewskie progi zapraszał, wyciągniętą ręką jakby zatrzymywał czas i wypadki, które się miały przez zamkowe bramy na dziedzińcu wtoczyć. Na razie wchodzili przez nie tylko mali ludzie, w pysznych mundurach, o zarozumiałych twarzach, w chwale dorobkiewiczów, których z podziemi życia ludzkości los na wawelskie wprowadził wzgórze.

Próżno ryczały megafony na ulicach miasta. Próżno się gdzieś za granicami Polski wysilał jakiś niemiecki speaker, miasto swoimi żyło myślami, swoimi wiadomo-

KRONIKA W.P.Ś.W.

ŚWIĘTO PUŁKU UŁANÓW JAZŁOWIECKICH

Wzruszające chwile przeżyła brać ułańska 11 lipca w dniu święta pułku Jazłowieckiego, które w skromnych rozmiarach obchodzono w miejscu postoju Krechowiaków „gdzieś na Środkowym Wschodzie“.

W ciszy i w skupieniu wysłuchano polowej Mszy Świętej. Mocne słowa księdza kapelana, wspominające dzieje krwawych bojów obu braterskich pułków pokrzepiły na duchu obecnych na uroczystości.

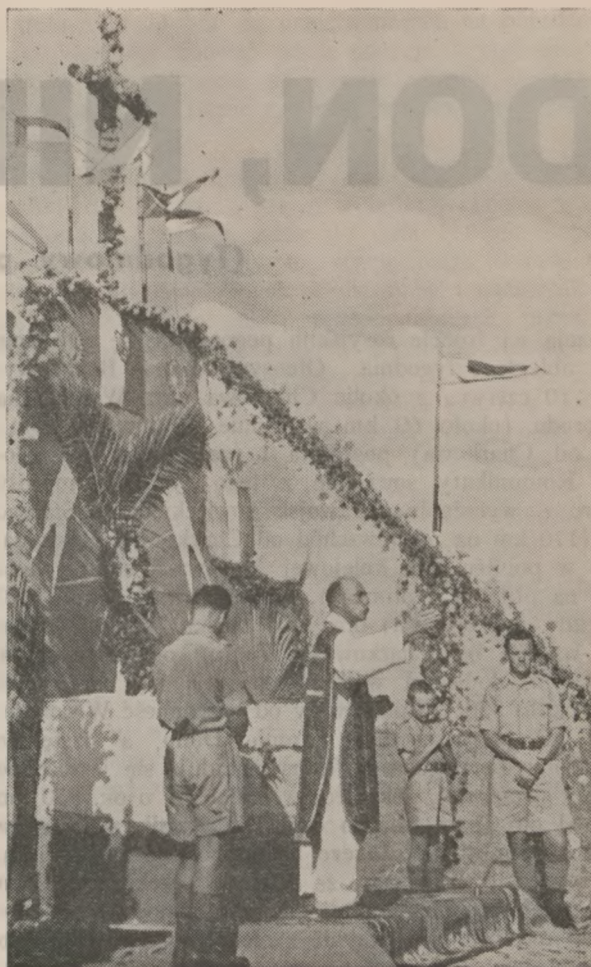
Gdy po nabożeństwie długie szeregi „spieszonych ułanów“ defilowały z garstką Jazłowiaków na czele, na twarzach starszyny ułańskiej widać było żywe zadowolenie z dziarskiej postawy spadkobierców okrytych chwałą postaci żołnierskich organizatorów pułków śp. pułk. Mościckiego i gen. Plissowskiego.

Przy skromnej wieczerzy pod namiotami wspomniano swe przeżycia wojenne. Składano sobie wzajemne życzenia szczęścia żołnierskiego.

Nie zapomniano o macierzystym oddziale Jazłowiaków, który „gdzieś w Anglii“ do ostatecznej rozprawy z wrogiem się sposobi, wysyłając na falach eteru następujące pozdrowienie:

„Ułani Jazłowieccy, zebrani w dniu swego święta pułkowego 11 lipca w bratnich szeregach Ułanów Krechowieckich, „gdzieś na Środkowym Wschodzie“ przesyłają pułkowi Jazłowieckiemu „gdzieś w Anglii“, wszystkim Jazłowiakom w Polsce, w niewoli i na obczyźnie serdeczne życzenia szczęścia żołnierskiego oraz wyrazy zapewnienia, że wierni tradycji pułku spełnią bez reszty swój obowiązek w wykuwaniu drogi powrotnej do ojczystego kraju.“

W. S.



Nabożeństwo w dniu święta pułku Jazłowieckiego na Śr. Wsch.

ziami, patrzyło na zamkowe wieże, i na krzyżu katedry złotego orła polskiego widziało, w uszach wciąż jeszcze dźwięk srebrnych dzwonów miało i wierzyło, że znowu te dzwony rozdzwonią się kiedyś radośnie.

A tymczasem w mieście gospodarowali Niemcy. Gospodarowali na zamku, w urzędach polskich, na ulicach, w domach polskich.

Było ich pełno. Przed urzędami, przed pałacami pańskimi stały niemieckie posterunki. Posterunki stały przed hotelami, w których chwilowo dygnitarze niemieccy mieszkali. Posterunki stały na domach, które kiedyś polskie c.k.m-y przeciwlotnicze na swych dachach nosiły. Patrzyły posterunki w miasto ze wszystkich stron: z placów, ulic, wież.

Policja czarna, policja brązowa, w wieku od lat 18 do 60 strzegła miasta. Całe swe społeczeństwo nieobjęte obowiązkiem służby wojskowej zebrali Niemcy do strzeżenia. Od dzieci do starców niemieckich, wszystko wysłało swe delegacje do tej służby, aby nie było takiego wieku, któryby w polskim królewskim mieście nie budował wielkich hitlerowskich Niemiec. Stały na ulicach miasta dzieciaki ze szkół zabrane, uzbrojone, jak na kraj nieprzyjacielski przystało. Sponad numerowanych półksiężyców patrzyły młode oczy, aż dziwne, że tak bezlitosne i surowe. Na zmianę z nimi stali mężczyźni starzy, życiem zmęczeni, przez życie z lepszych uczuć odarci, siłą w mundury wtłoczeni. Żle im było w tych mundurach, mundury też dziwnie do nich nie przystawały; źle im było z polską publicznością, publiczności było jeszcze gorzej z nimi. Podobno były to szkoły niemieckie, które na podbój Polski ruszyły.

Dwa pokolenia stały na posterunkach policyjnych, najmłodsze i najstarsze. Oba były jednakie.

Ruch na ulicach był uregulowany. Regulowały go czerwone afisze dwujęzyczne, wołające do przechodniów: — „Ty, kierowco samochodowy..., ty, woźnico konny..., ty, jeżdżący na rowerze..., ty, chodzący pieszo...“, wołały do wszystkich po imieniu, aby nie było pomyłki i wykretu. O wiele głośniej wołali starcy i dzieciaki na skrzyżowaniach ulic, na środkach placów. Przemawiali pałką gumową i karą pieniężną, która pałki nie mogła jednak zastąpić. Kary pieniężnej nie kwitowano. Często widziano, że niemiecki dzieciak, po wpłaceniu jej przez naruszającego porządek uliczny, schodził z posterunku do najbliższego sklepu i kupował owoce lub cukierki. „Biedne“ niemieckie dziecko, o ile bliższe było w swych myślach tego sklepu, który przez cały czas służby je kusił, jak ulicy, za porządek której odpowiadało. Ale to dziecko umiało być złośliwe i brutalne. Umiało kopnąć starca, który za wolno przez jezdnię przechodził, umiało pałką gumową ogłuszyć kobietę, która chyba bardzo mu matkę przypominać musiała. Czuć było w tym pomocie niemieckim kandydata na przyszłego „władcę świata“. Niemcy umieli swe dzieci wychowywać. Miesiące a może lata spędzone przez nie na skrzyżowaniach ulic, na pewno nie będą należały do lat szkolnych straconych przez nie. Przyszły człowiek Niemiec rodził się na ulicach polskich miast i o tym nam nigdy nie będzie można zapominać. Na pewno nie będzie lepszy od tego, który go na te ulice przyprowadził.

Adam Epler

(C.d.n.)

DON, NIL i WISŁA

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Sytuacja na froncie rosyjskim pogorszyła się poważnie w ciągu ubiegłego tygodnia. Ofensywa marsz. Bocka wyszedłszy 10 czerwca z okolic Charkowa oraz Wołczańska i Biełgorodu (około 60 km względnie 75 km na półn.-wschód od Charkowa) pogłębiła i rozszerzyła swe zdobycze. Komunikaty sowieckie z tego tygodnia mówiły stopniowo o wycofaniu się wojsk sowieckich ze Starego Oskola (170 km na półn.-wschód od Charkowa), Rossosza, leżącego w pobliżu linii kolejowej Moskwa-Rostów (około 200 km na półd. od Woroneża), Kantemirówki (około 270 km na półd. od Woroneża) oraz Liziczańska (około 200 km na półd.-wschód od Charkowa). Według otrzymanych w dniu 14 bm. doniesień walki rozgrywają się na froncie długości około 350 km począwszy od przedmieść Woroneża, leżącego już po wschodniej stronie Donu, a następnie wzdłuż Donu do Boguczaru, który znajduje się jeszcze po zachodniej stronie tej rzeki, lecz w oddaleniu o ok. 350 km na wschód od Charkowa, po czym linia walk zmierza na południe do punktu położonego na wschód od Liziczańska. Źródła sowieckie przyznają, że Niemcy przekroczyli Don w trzech miejscach i że zdążyli nie tylko umocnić tam swe przyczółki mostowe, ale uczynić z nich bazy wypadowe do dalszej ofensywy.

Nie tyle zresztą zdobycze terytorialne posiadają w tym wypadku znaczenie, co sam kierunek i strategiczny cel manewru von Bocka. Kanclerz Hitler uderzył tym razem przezornie i „oszczędnie“ tylko na wąskim stosunkowo odcinku, w miejscu, gdzie mógł spodziewać się osiągnięcia kilku celów jednocześnie.

Przebiecie się wojsk niemieckich przez Don na Woroneż i przerwanie przez nie linii kolejowej Moskwa-Rostów na długości 200 km pozwalają przede wszystkim liczyć na odcięcie walczącej na południu armii Timoszenki od reszty wojsk sowieckich i od Moskwy. Pierwszym też celem nadonickiej ofensywy jest rozbicie frontu i armii sowieckiej.

Celem drugim jest zdobycie bazy do uderzenia bądź na północ, na tyły wojsk sowieckich broniących Moskwy, bądź też na południe w kierunku na Kaukaz obchodząc silnie umocnione od zachodu stanowiska sowieckie pod Rostowem.

Celem trzecim jest dojście do Wołgi na linii Saratów-Stalingrad i rozciągnięcie panowania nad tą wielką arterią komunikacyjną. Wołga łączy przecież południe z północą Rosji, jej wodami płyną m.in. w kierunku północnym transporty z naftą kaukaską i z zaopatrzeniem dla wojsk rosyjskich walczących na tamtych odcinkach frontu.

Saratów leży około 500 km od Woroneża, Stalingrad 350 km na półd.-wschód od Boguczaru w miejscu, gdzie Wołga płynie najbliżej od Donu, który niedaleko stamtąd zatoczywszy duży łuk skręca w kierunku zachodnim. Część wojsk niemieckich ma obecnie tendencję posuwania się wzdłuż Donu w kierunku południowo-wschodnim na Stalingrad, gdzie wytwarzane są czołgi sowieckie. Przestrzeń między Donem i Wołgą na linii Woroneż-Saratów jest nizinna. Przerzywa ją pięć dopływów Donu, które mogą stanowić linie pewnego oporu.

Ogółem trzy niemieckie armie przygotowują się do uderzenia z trzech kierunków na Saratów i Stalingrad, celem opanowania przestrzeni między Donem i Wołgą. Są to: 1) IV armia pancerna Rzeszy, która przeprawia się wciąż przez Don w stronę Woroneża, 2) korpus niemieckich wojsk zmotoryzowanych, który naciera wzdłuż Donu na Boguczaru, a wreszcie 3) armia niemiecka, która posuwa się na wschód od strony Liziczańska i idzie w kierunku ważnego ośrodka przemysłu sowieckiego Woroszyłowgradu, leżącego między Liziczańskiem i Stalingradem.

Apele radia moskiewskiego jak i prasy sowieckiej nie ukrywają niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się Rosja sowiecka. Wzywają one żołnierza rosyjskiego do „walki do upadłego“. Nazywają obecne walki „bitwą o rzeki i linie kolejowe Rosji“. Stwierdzają, że zmagania rozgrywają się na obszarach, które już kiedyś były świadkami zwycięstw rosyjskich i gdzie obecnie również „wróg musi być zmiażdżony“. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“ — oto hasło, które znowu coraz natęczywiej rozbrzmiewa z propagandowych rozgłośni sowieckich.

Źródła sowieckie stwierdzają, że Niemcy okupują swe sukcesy olbrzymimi ofiarami. Można w to wierzyć jak i w to, że marsz szerokim zagonem w głąb Rosji w kierunku Wołgi przez odsłanianie skrzydeł armii von Bocka na południu, a zwłaszcza na północy oraz wobec wydłużania linii zaopatrzenia nie jest pozbawiony dużego ryzyka. Gdyby naczelne dowództwo sowieckie zdecydowało się na silne uderzenie dywersyjne na innym odcinku frontu, mogłoby to wywołać duże zamieszanie w planach niemieckich.

Korespondent agencji Reutersa pisząc o nastrojach w Moskwie donosił, że oczekują tam jakiegoś przeciwuderzenia sprzymierzonych w odpowiedzi na ofensywę niemiecką. Wsuwane są przy tym dwie możliwości: 1) kontrofensywa sowiecka w wielkim stylu, lecz korespondent agencji Reutersa zaznacza, że jest to tylko jego osobiste przypuszczenie, 2) otwarcie nowego frontu na Zachodzie, co w Moskwie uważają za ewentualność bardziej prawdopodobną. Rosjanie stawiają sobie, według tych doniesień, jedno tylko pytanie, „kiedy“ i czy „nie będzie za późno“.

W tych warunkach czynnik czasu odgrywać musi w strategii niemieckiej zasadniczą rolę. Nie darmo organ niemieckich S. S. „Das schwarze Korps“ stwierdzał: „Rosjanie mają jedną przewagę: bezkresne obszary. Uniemożliwia to przeprowadzenie takich działań, które kończyłyby się całkowitym unicestwieniem wroga, a nawet okrążenie jego sił prowadzi tylko do częściowych wyników. Wróg stale ma bazy i ludzi, by móc się wycofać“.

Tymczasem, podczas gdy kleszcze niemieckie w Rosji przesunęły się w stronę Kaukazu, ich południowo-zachodni równoważnik w północnej Afryce został skutecznie zatrzymany. Od 1 lipca walki w Afryce toczą się w strefie El Alamein, przy czym inicjatywa przechodziła już kilkakrotnie w ręce sprzymierzonych, a wróg musiał cofać się na zachód. Trzy niemieckie dywizje i siedem włoskich czekało tu tylko na chwilę, by wkroczyć do Aleksandrii.

Komunikaty niemieckie obwieszczały już przecież w pierwszych dniach lipca przebiecie się przez linie brytyjskie, ucieczkę wojsk angielskich i triumfalny marsz wojsk „osi“ ku Aleksandrii. Podobno nawet sam Mussolini zjawił się w północnej Afryce, by nie ominąć tego widowiska.

Rommel, gdy stanął pod El Alamein, nie rozporządzał już jednak dużą siłą pancerną. Z 400 czołgów z końca czerwca pozostało mu tylko 90 czołgów niemieckich i 100 włoskich. Liczył on raczej na rozmach i entuzjazm swych wojsk, na zmęczenie i zniechęcenie przeciwnika niż na swoje uzbrojenie. Tymczasem oddziały brytyjskie, nowo-zelandzkie, hinduskie i południowo-afrykańskie, do których przyłączyła się w końcu dywizja australijska, zagroziły mu drogę przed samą niemal Aleksandrią. Odwrót nie zdemoralizował wojsk sprzymierzonych.

W dniu 3 lipca rozpoczęły się przeciwnatarcia brytyjskie, które zatrzymały wroga. Od dnia 5 bm. zapanował względny spokój w działaniach lądowych z tym, że lotne i rozpoznawcze kolumny gen. Auchinleck'a nieustannie nękały wroga wpadając nieraz na jego tyły i nie dając mu chwili wytchnienia. Cisza w działaniach lądowych została jednak przerwana w piątek, 10 bm. Wojska brytyjskie, przeważnie australijskie, uderzyły na zachód od El Alamein wzdłuż linii kolejowej i posunęły się na odległość 8 km zajmując obszar Tel el Eisa, gdzie znajduje się pierwsza stacja kolejowa na zachód od El Alamein w stronę Marsa Matruh. W czasie akcji tej wzięto do niewoli dwa tysiące jeńców zadając wrogowi wiele szkód i niszcząc mu 18 czołgów.

Piątkowe uderzenie brytyjskie na północnym odcinku zmusiło, jak się zdaje, wroga do zaniechania ruchów w kierunku wschodnim na odcinku południowym. Ruchy te były niebezpieczne, albowiem zmierzały do oskrzydlenia sił sprzymierzonych od południa. W pewnej chwili wojska brytyjskie wycofały się tam nawet z klina, który zdołały wbić w stanowiska wroga, na pozycje idące w prostej linii na południe od El Alamein w kierunku Quattary. Plan sztabu „osi“ przewiduje, jak wynika z zeznań jeńców, utrzymanie północnego odcinka przez wojska włoskie, a południowego, gdzie ma być dokonany oskrzydający manewr Rommla — przez wojska niemieckie. Jak dotychczas wszelkie plany okrążenia nie udały się. Po piątkowych i sobotnich sukcesach brytyjskich wojska „osi“ przystąpiły

w dniu 12 i 13 bm. do przeciwdziałań na północnym odcinku, by wypróbować nowe pozycje brytyjskie. Zostały jednak wyparte przez wojska australijskie, które ruszyły do natarcia na bagnety, czego wojska „osi“ bardzo nie lubią.

Należy jednak liczyć się z tym, że wróg ściga dalsze posiłki do Afryki, o czym świadczy choćby wzmocnienie bombardowań Malty, gdzie do dnia 11 bm. strącono 83 samoloty „osi“. Naloty na wyspę mają zawsze na celu wiązanie sił powietrznych sojuszników i osłanianie w ten sposób konwojów „osi“, przepływających przez Morze Śródziemne. W Kairze liczą się z tym, że Rommel nie zaniechał myśli o dalszej ofensywie na Aleksandrię. Uderzenie brytyjskie z dnia 10 bm. uprzedziło natarcie „osi“, lecz dalsze tego rodzaju próby ze strony wroga będą zapewne ponawiane. Na froncie w Egipcie utrzymywana jest tymczasem równowaga, lecz inicjatywa nie przeszła jeszcze całkowicie w ręce sprzymierzonych i do właściwej kontr-offensywy gen. Auchinleck'a jeszcze nie doszło.

Sprzymierzeni mają wszakże nadal zapewnioną przewagę powietrzną nad teatrem walki, a zbombardowanie Marsa Matruh przez brytyjskie okręty wojenne świadczy, że siły morskie W. Brytanii nie przestają wywierać nacisku na wroga na obszarze Morza Śródziemnego. Rommel nie będzie mógł wszakże odkładać decydującej rozprawy, gdyż warunki pustynne ograniczają ilość posiłków i zaopatrzeń, które można zgromadzić na tak wysuniętych pozycjach.

Rozwój wydarzeń w Rosji również skłaniać będzie Hitlera do nalegania na Rommla, by „się zdecydował“.

Gdy tego rodzaju wydarzenia rozgrywają się na skrajach olbrzymich obszarów wyznaczonych liniami Nilu i Donu, wojna przypominała się mieszkańcom nadwiślańskiego Gdańska. Dzienny nalot ciężkich bombowców brytyjskich typu Lancaster na to miasto w dniu 11 bm. i zbombardowanie jego stoczni oraz bazy łodzi podwodnych z niskiego pułapu podczas szalejącej burzy pozostanie jednym ze śmielszych i efektywniejszych wypadów lotniczych tej wojny. Niemcy mogli przekonać się, że akcja R.A.F. nie ograniczy się do zachodnio-północnych Niemiec oraz że panowanie ich w portach polskich nie jest tak pewne i spokojne jak to sobie wyobrażali.

D. I.

DUBEK

GILBOA PAPIEROSY LUKSUSOWE



NIE WIERZ NIEMCU...

„Bracie, nie wierz Niemcu, jako złemu psu! Bo w polityce nie ma „dobrych“ Niemców“. To hasło jeszcze długi czas będzie musiało kierować postępowaniem każdego rozsądnego Polaka, każdego Europejczyka, każdego cywilizowanego człowieka.

Oczywiście, to ostrzeżenie nie odnosi się już do narodowych socjalistów, bo przed nimi nie potrzeba już chyba nikogo ostrzegać. Rzucili oni brutalne wyzwanie całemu światu, złamali wszystkie swe zobowiązania międzynarodowe, odrzucili od siebie wszelkie zasady moralne, wszelkie względy ogólnoludzkiego humanitaryzmu. Sami siebie postawili poza wszystkim i wszyscy też, którzy stanęli w obronie dorobku cywilizacyjnego ludzkości, postawili ich pod pręgierzem i traktować będą, jak się traktuje przestępców.

Dla narodów sprzymierzonych z nami symbolami barbarzyństwa i wiarołomstwa narodowych socjalistów niemieckich pozostanie gwałt, popełniony na Czechosłowacji po przyjęciu przez Hitlera układu w Monachium, nie sprowokowana napaść na Polskę, która pierwsza stawiała zbrojny opór żądaniom Hitlera, na Danię, Norwegię, Belgię, Jugosławię, Grecję itd. Zaprawdę nie potrzeba już przestrzegać sojuszników przed narodowo-socjalistycznymi Niemcami. Wszyscy oni wypowiedzieli Niemcom walkę.

Nie tylko wśród naszych sprzymierzonych zapanował niepodzielny brak zaufania do Trzeciej Rzeszy. Ten brak zaufania rośnie bowiem nieustannie i pogłębia się również w tych krajach, które poszły za Hitlerem lub swe nadzieje położyły w jego „przodownictwie“ świata i jego rzekomym „ładzie“. Włochom np. przypadła na długi czas niecna i tragicomiczna rola hieny rzucającej się na trupa, a przy tym bitej i zganianej z każdej nory, gdzieby chciała się skryć. Nic zatem dziwnego, że już nieraz myślały o tym, aby pozbyć się w odpowiednim momencie uciążliwego „braterstwa broni“ z Niemcami. Francja Petaina i Laval, miasto otrzymania przyrzeczonych ulg gospodarczych i poprawy doli jeńców wojennych, okupywać się musi coraz to nowym haraczem kompromisu i współpracy. Tymczasem wydziedziczana jest ze swych kresów północno-wschodnich w Alzacji i Lotaryngii, traci pomoc Ameryki, wstrząsana jest rozruchami głodowymi, zamachami i salwami niemieckich plutonów egzekucyjnych, rozstrzeliwujących zakładników. Z łaski Niemiec rozbudowany pośpiesznie przemysł wojenny we Francji z wzorową dokładnością obracany jest w perzynę przez lotników sojusznicznych. A nadto Francja musi znosić upokarzające żądania włoskie w sprawie odstąpienia im Nicei, Korsyki i Tunisu.

Węgry i Rumunia płacą haracz krwi, głodu i niepokoju. Samobójstwo premiera Teleky'ego, będące zapewne rezultatem konfliktu wewnętrzznego, jaki powstał w człowieku uczciwym na skutek niemożności uchronienia swego kraju od współdziałania w narzuconej mu wiarołomnej polityce Hitlera, — pozostanie symbolem ofiar, które poniosły i jeszcze ponieść będą musiały Węgry za odzyskaną część Siedmiogrodu, na którego granicach i w którego wnętrzu tli się zarzewie rumuńskiego odwetu. Za gierki niemieckie Rumunia zapłaciła już raz Dobrudżą na rzecz Bułgarii i Bukowiną oraz Besarabią na rzecz Rosji. Te dwie ostatnie prowincje odzyskała wprawdzie nawet z okładem Odessa. Za dalszą jednak opiekę niemiecką nad sobą płaci jeszcze bodaj cięższy haracz w postaci topniejących coraz szybciej jej najlepszych wojsk na rozległych stepach Ukrainy. A jak zawiedli się ukraińscy narodowcy i wiele mają powodów do nieufności! Nie wykluczonym jest, że Bułgarzy zbierają

będą jeszcze obfity plon niezgody zasiewanej przez Niemców między nimi a Jugosłowianami, Grekami, Turkami. Jak donosiła prasa, sami Niemcy mieli spędzić na żądanie Turcji Bułgarów z nie przydzielonej im formalnie strefy pogranicznej między Grecją i Tracją turecką. Gdyby wiadomość ta odpowiadała prawdzie, niewątpliwie nie przyczyniłoby się to do uspokajania nastrojów w stosunkach bułgarsko-tureckich.

W stosunku Niemiec do Finlandii, która zawierzyła mieczowi hitlerowskiemu, zaczęły się dziać rzeczy dosyć dziwne. Hitler osobiście wraz z gen. Keitlem fatygował się za granicę udając się do siedziby marsz. Mannerheima. Jeśli się Hitler w tak niezwykły sobie sposób fatygował, pomimo zaabsorbowania walkami na froncie rosyjskim, to dowód, że gra warta świeczki. Finlandia, która poniosła b. ciężkie ofiary w ludziach, wysuwała prawdopodobnie już poważne zastrzeżenia co do dalszego prowadzenia wojny, które leżałoby może mniej w fińskim niż w niemieckim interesie. Hitler zaś zdawał sobie widocznie sprawę z tego, jaki efekt polityczny miałoby zapoczątkowanie przez Finlandię łańcuszka nieuchronnych odstępstw od Rzeszy jej dotychczasowych sprzymierzeńców, trzymany w ryzach postrachem i rozdętym nimbem przemijających zwycięstw.

Nawet najpotężniejsza sojuszniczka Niemiec, Japonia, dbając przede wszystkim o własne interesy nie liczyła się z hitlerowskimi zaleceniami uderzenia na Rosję od Dalekiego Wschodu jeszcze przed zimą 1941 r., gdy to było tak pożądane dla Niemiec. Stała się ona tylko na własną rękę zdobyć jak najwięcej atutów, aby mieć możliwość prowadzenia przetargów w odpowiedniej dla siebie chwili.

Zatem nie tylko wśród państw walczących z Niemcami nie ma ani krzty zaufania do Trzeciej Rzeszy i wielokrotnie powtarzane były decyzje walczenia do ostatka, ale również i wśród samych mniej lub bardziej dobrowolnych sprzymierzeńców Niemiec narasta coraz więcej materiału, który podważa wszelkie dalsze podstawy solidnej i skutecznej współpracy wojskowej, gospodarczej lub politycznej z Hitlerem.

Ale może ktoś sądzić, że przecież Niemcy nie kończą się na hitlerowcach, że są jeszcze jakieś inne Niemcy, z którymi kiedyś się można będzie dogadać. Faktycznie poza Hitlerowcami są jeszcze inne Niemcy polityczne, Niemcy emigracyjne. Otóż wszystko przemawia za tym, że nie są one bardziej godne jakiegokolwiek zaufania od hitlerowskich i nie są one mniej niebezpieczne od nich zarówno dla nas Polaków jak i dla całego świata. To powód, dlaczego nie ma dla nas Niemiec — złych hitlerowskich i rzekomo dobrych — niehitlerowskich. Przeciwnie, od tego jest bardzo daleko. Zagadnienie to obszerne i skomplikowane. Nie pragnąc go bynajmniej wyczerpać, zatrzymać byśmy się pragnęli tu na pewnej jego postaci aktualnej, którą należy za świeżo przygwoździć i dobrze zachować w pamięci. Zachować aż do chwili, gdy po rozprawieniu się z hitleryzmem będzie można przystąpić do gruntownego i systematycznego rozprawienia się i z innymi niebezpieczeństwami niemieckimi.

Mamy tu na myśli niewątpliwie najpopularniejszą w krajach sojusznicznych postać z niemieckiej emigracji, mianowicie postać b. hitlerowskiego nie tyle gauleitera, co prezydenta senatu gdańskiego Hermanna Rauschninga. Ten bliski współpracownik Hitlera, w pewnej chwili, jeszcze przed wojną, zerwał z ruchem i swoim „wodzem“ i zdołał wyjechać za granicę. Zwolniono go, jako rzekomo zbyt mało radykalnego satrapę w stosunku do Niemców gdańskich

i zbyt mało brutalnego „dyplomatę“ w stosunku do władz polskich w Wolnym Mieście Gdańsku. Na emigracji Rauschning zaczął wydawać książki, w których zdawał się demaskować Hitlera i przedstawiać jego ruch, jako „Rewolucję nihilizmu“ — taki też był tytuł pierwszej jego książki, która znalazła na całym świecie znaczny rozgłos. Potem ogłosił skrętnie przez siebie zebrane oświadczenia swego „Fuehrera“ pt. „Hitler powiedział“. Choć w pierwszej chwili powiedzenia te wydawały się niedorzeczne lub monstrualne, nie mniej stopniowo były one wcielane w życie, w miarę odnoszonych przez Niemcy sukcesów orężnych. Pojawiły się i dalsze dzieła jak „Zerwanie z narodowym socjalizmem“ itp.

I oto ten Rauschning, który podawać się mógł za ofiarę uwodzicielskiego „czaru politycznego“ Hitlera, okazuje się nadal jego mniej lub bardziej świadomym narzędziem. W prasie brytyjskiej ukazała się mianowicie wiadomość kwestionująca lojalne nastawienie Rauschninga. Są bowiem dane na to, że po nieporozumieniu, do którego miało dojść między Hitlerem i Rauschningiem, ten ostatni nadal utrzymywał kontakt korespondencyjny ze swym dawnym sekretarzem Streiterem, który najpierw udał się do Polski, a następnie pojechał w październiku 1939 r. do Rumunii i nadal utrzymywał kontakt z Rauschningiem. Gdy wojska niemieckie zajęły Rumunię, Streiter nie został bynajmniej osadzony w obozie koncentracyjnym, lecz przeciwnie, został mianowany prezesem miejscowego Związku Dziennikarzy Zagranicznych, do którego należeli główni przedstawiciele prasy państw „osi“. Stał się on agentem, z którego Niemcy chętnie korzystali w Rumunii i należy do stałych bywalców ambasady niemieckiej w Bukareszcie.

Nic zatem dziwnego, że kairski „Le Journal d’Egypte“ z dnia 4.VI.1942 r. przedrukowując to doniesienie stawia pytanie, czy Streiter nadal koresponduje ze swym dawnym zwierzchnikiem i czy Rauschning jest również agentem niemieckim, który ma zaskarbiać sympatie dla Rzeszy na wypadek pogromu Niemiec. Te rewelacyjne doniesienia bynajmniej nie są niespodzianką; zresztą, o ile nam wiadomo, nie ukazało się żadne zaprzeczenie Rauschninga na ten temat. Po dojrzałym politycznie człowieku, który godził się w swoim czasie podporządkować się Hitlerowi można się bowiem wszystkiego spodziewać. Kto odchodził od stolika gry z szulerem tylko dlatego, że nie był w stanie dalej podbijać wysokiej stawki, ten przecież nie wmówi nikomu, że zamierzał grać uczciwie w karty, bez bluffu, fałszu i sztuczek, bez oszustw i podstępów.

Dla nas Polaków jest jeszcze jeden powód, aby nie ufać takim, jak Rauschning emigrantom niemieckim, którzy, chcąc zmylić opinię światową, od lat grają rolę wilka w baraniej skórze. Powinniśmy pamiętać, że jeszcze dobrze przed wojną, gdy tylko ukazało się pierwsze i szybko rozchwytywane tłumaczenie „Rewolucji Nihilizmu“, — już wtedy pojawiły się w prasie polskiej głosy ostrzegające przed podstępą grą takich jak Rauschning nacjonalistów niemieckich w stosunku do nas Polaków, naszego kraju i naszych ziem. Na podstawie bowiem cytatów z jego książki można się było przekonać, że ten renegat hitlerowski — piękne ziółko — bynajmniej nie rezygnował ze swych pretensji do odwiecznych ziem polskich, lecz myślał tylko, że się uda innymi sposobami Polakom je wydrzeć i do Rzeszy niemieckiej wcielić. Odtąd już zalecana była ostrożność w stosunku do działalności Rauschninga. Kompromitacja w związku z utrzymywaniem poufnych stosunków z przedstawicielami ruchu hitlerowskiego, byłaby tylko ukazaniem się wilczego kła spod baraniego pyska. Stanowiłaby też nowe ostrzeżenie, że takim jak on emigrantom niemieckim nie wolno ufać, nawet gdy przemawiają najbardziej zdawałoby się łagodnym głosem.

Choć, oczywiście, potwierdzenie wiadomości o kontakcie Rauschninga z hitlerowcami miałooby wiele posmaku, nie jest to bynajmniej sprawa najbardziej istotna. Nawet jeśli p. Rauschning jest zaciętym wrogiem swego dawnego szefa, nie zmienia to faktu, że czuje się on, jak Thyssen — autor popularnej książki p.t. „Opłacałem Hitlera“, jak wielu innych im podobnych, ambasadorem sprawy niemieckiej wobec mocarstw anglosaskich. Uważna analiza tego, co ci wszyscy panowie piszą, a niewątpliwie w wyższym stopniu tego co mówią, wykazałaby, że to jest sprytna propaganda na rzecz ratowania Niemiec i narodu niemieckiego od słusznej kary. Jest wekslowaniem zrozumiałych uczuć pomsty obozu zwycięskiego przeciwko grupie dziś rządzącej w Rzeszy przy równoczesnym wzbudzeniu przychylnych nastrojów na rzecz reszty rzekomo pokojowo usposobionych Niemców.

Zresztą cóż się dziwić tego rodzaju manewrom nacjonalistów niemieckich. Przecież taki patentowany pacyfista, jak nieżyjący już dziś Helmuth von Gerlach, przybył specjalnie do Poznania na przełomie 1918 i 1919 r., aby przekonać patriotów polskich, bodaj w imieniu socjalistycznego rządu niemieckiego, by w interesie swej „niemieckiej ojczyzny“ nie odrywali Poznańskiego od Rzeszy.

Świadomość tej zaborczości niemieckiej zaczyna wraść również dziś wśród naszych sojuszników i państw solidaryzujących się z nimi. Ona też zdecydowała o tym, iż nie dopuszczono w Anglii do utworzenia formalnego ruchu „Wolnych Niemców“, a w Ameryce do utworzenia się oddziałów wojskowych podlegających temu ruchowi.

W Brazylii — jak doniosła „Palestine Post“ z 19.VI.1942 r. — policja zawiesiła w całym kraju działalność wszystkich „wolnych ruchów“, obejmujących m.in. Niemców i Włochów. Ruchy te znajdowały się bowiem pod ukrytą opieką władz państw „osi“. Miały one na celu umożliwić tym państwom utrzymywanie kontaktów z rządem brazylijskim, a nawet ambasadami państw sojusznicznych i ułatwić — przez jej maskowanie — działalność piątej kolumny.

Na tle zrozumienia sytuacji, w której nie można rozróżnić między Niemcami hitlerowskimi a rzekomo „dobrymi Niemcami“, powstało podczas wojny powiedzenie, przypisywane doradcy dyplomatycznemu rządowi brytyjskiego, Vansittartowi: „Jedynymi dobrymi Niemcami są Niemcy umarli“.

Dlatego też najwyższym nakazem politycznego rozsądku dla każdego Polaka i hasłem wspólnym wszystkich walczących razem z nami narodów sprzymierzonych musi być nadal i aż do ostatecznego osiągnięcia naszych celów:

„Bracie, nie wierz Niemcu, jako złemu psu, bo nie ma „dobrych“ Niemców w polityce!“
On.

Odpowiedzi Redakcji

Jan B.-cz. Za „Pożegnanie“ dziękujemy, jednak nie będziemy mogli zamieścić. Prosimy o dalszą pamięć o nas.

Por. Wł. St. Niestety, nie jesteśmy w posiadaniu tych wiadomości. Sądzymy, że byłoby najlepiej, gdyby Pan zasięgnął informacji w obozie P.S.W.K. Gdyby Pan sobie życzył obejrzeć w redakcji odbitkę fotografii (nieco wyraźniejsza od druku) — służymy chętnie.

Cz. R.-ki. Dziękujemy za wiersze. Ich forma jest nieco nierówna. Wybraliśmy narazie jeden do druku, zapewne jeszcze wybierzemy coś więcej.

Ppor. Z. P. Dziękujemy za oba wiersze. Mają dobre fragmenty, ale i usterki formy, uniemożliwiające nam zakwalifikowanie ich do druku.

W.-k H. Za oba wiersze dziękujemy i prosimy nie zrażać się tym, że nie idą do druku; na pewno w miarę wysiłku forma będzie coraz lepsza.

ZA DRUTAMI STALAGU

Budapeszteńskie „Więści Polskie“ przynoszą obszerną relację z wielkanocnego numeru „Zagończyka“ — organu jeńców wojennych, Polaków, zamkniętych w Stalagu XIB. Jakkolwiek jest zrozumiałe, że najciemniejsze strony pobytu w obozie nie mogły znaleźć miejsca na łamach pisma przechodzącego przez niemiecką cenzurę, podajemy wspomniany opis w obszernym streszczeniu rozumiejąc, że czytelnicy nasi spragnieni są wiadomości o losie kolegów, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w niewoli. Jak widać, pomimo ciężkich warunków, nie tylko nie upadają oni na duchu, ale zachowują niezłomną postawę żołnierską.

Nie upadajcie na duchu. Oto wezwanie, które przewija się jako motyw duchowy całego numeru pisma. Rzeczywistością materialną są druty. Rzeczywistością duchową — chęć przetrwania.

Redakcja pisma nie ogranicza się bynajmniej do ogólnikowego tylko stwierdzenia istnienia wspólnych pragnień i ogólnej chęci ich realizacji. Zamieszczony jest bowiem zasadniczy artykuł „od męża zaufania“ obozu, który jasno precyzuje postawę ideologiczną jeńców. Artykuł ten można by nazwać niejako „programowym“, a aktualność zagadnień w nim poruszonych sięga o wiele dalej poza druty i baraki Stalagu XIB. Czytamy tam:

„Kochani koledzy, prosto i jasno wytłumaczmy sobie, bez łamańców myślowych, czym ofiara i służba szlachetna dla nas, dla społeczeństwa, dla narodu, służba dobra, ideowa, systematyczna, wierna. Im więcej będzie ofiar, czynów dobrych i myśli wzniostych, dbałych, bezinteresownie troskliwych, ideowsze, szczęśliwsze będzie społeczeństwo, ideowy, szczęśliwy naród. Taki naród ma prawo, a nie ugniata „prawem“. Taki naród ma wówczas w sobie, jakby już wyczucie solidarnej i solidarystycznej normy i dyrektywy i chętnie poczucie wzajemnego wspomaganie się tymi normami, uznanymi przez tych dobrych obywateli w imię dobra wszystkich i całości tego narodu. I wówczas z zazdrością jakoby narody sąsiadujące zerkają na naród i państwo, gdzie panują ład, harmonia, porządek, bezpieczeństwo publiczne i sprawiedliwość słuszną i szlachetną.

Następnie autor artykułu składa życzenia kolegom, kończy zaś słowami:

„Dużo mamy czasu za drutami. Odrzućmy jałowizny myślowe, bezpłodne, chorobliwe. Odstawmy do rupieciarni zapomnianej kłótnie, swary, gadulstwa, malkontenctwo myślowe. Zamilknie szybciej depresja, melancholia, bo wtedy musi się obudzić pogodny i lepszy człowiek i ten w nieszczęściu, świadomy, że praca czeka go wielka dla przyszłości, dostosowana do przygotowania uczuciowego, fachowego, obywatelskiego, wybróbowanego, godnego. Po ofierze krwi, umęczenia ciała i duszy zmartwychwstanie dobry człowiek i ofiarny obywatel dla szczęśliwego narodu, bo będzie niebawem jasniej w ciemnościach“.

To jest „credo“ tych ze Stalagu XIB — wiara w zmartwychwstanie lepszego człowieka.

Wiarą tą przepojone jest wszystko, co piszą jeńcy — którzy pragną głęboko i szczerze, by z czyścica wojennego wyszli lepsi i godniejsi nowego życia.

Nie wątpimy, że spełnią się życzenia zawarte w artykułach „Zagończyka“. Długie miesiące, które jeńcy spędzili w odcięciu od świata zewnętrznego — rozwinęły w nich pociąg do kontemplacji, pogłębiły ich życie duchowe. Ludzie ci, którzy poszli na wojnę może jeszcze z niezbyt wyrobionym światopoglądem — teraz stali się ludźmi dojrzałymi, o ugruntowanych zasadach. Mają swój silny kręciec ideowy, oparty na przemyśleniu wielu problemów.

Widać to dobrze z każdego słowa ich pisma. Widać, że nie rzucają słów na wiatr, że wszystko co piszą oparte jest na głębokim przemyśleniu, na wewnętrznym pełnowartościowym przeświadczeniu. Tam nie operuje się frazesem. Wszystko co było blichtrzem, grą na efekt, zewnętrznością tylko — pozostało poza obrębem drutów kolczastych.

I dlatego, jeżeli ci ludzie piszą o Chrystusie, który pochyla nad ich obozem swą twarz, ci ludzie piszą szczerze.

Niestety, nie wszyscy dojdą... Droga polska znaczone jest krzyżami mogiłnymi. Ze Stalagów i Oflagów odeszło wielu. Nie na pracę, nie do domów, — lecz na raport do Najwyższego, by zdać już sprawę ze swego ziemskiego marszu. Na łamach pisma poświęcono im kartę osobną. Wspomnieniu dano tytuł: „Ptakom, które nie doleciały“. Wierszowane podzwonne poprzedzone jest słowami:

„Tym, których kości spoczywają na piaszczystej wydmie fallingbostelskiej.“

Baraki bowiem obozów jeńców budowane są przeważnie na wydmach piaszczystych.

Zadumaliśmy się nad tymi co odeszli. Gdzieś echo nam niesie słowa pieśni mówiącej, „kto przeżyje wolnym będzie, a kto umarł wolny już“.

Przypatrmy się teraz, jak wygląda dzień powszedni w obozie jeńców. Dni są szare i podobne do siebie, jak dwie krople wody. Sączą się też powoli, jak krople dżdżu spływające po szybie. Droga przez krople dni odbyta, to przestrzeń czasu spędzona w obozie. Czasami jednostajność życia w obozie przerwie — wymarsz na pracę. Często bowiem jeńców wysyła się poza obóz do poszczególnych ośrodków pracy czy to w przemyśle, czy na roli. W omawianym numerze „Zagończyka“ znajdujemy obrazek z pracy we wsi Juchy, gdzie przydzielono polskich jeńców. Obrazek ten warto przytoczyć niemal w całości:

„Był późny ranek. Jesienne słońce spadało łagodną jaśnią na rdzawe korony drzew, rozlewało się wielkimi drżącymi plamami na szosie ciągnącej się między murowanymi chatami Juch. Mężczyźni i kobiety przechodząc w pośpiechu zamieniali między sobą pozdrowienia, zamyśleni o nieustającej pracy, o czarnym chlebie. Mowy polskiej wszędzie pełno.

— Daleko jeszcze do mojego gospodarza? — zapytałem kroczącego za mną strażnika.

— Na końcu wsi, daleko, będziesz pracował u Radzieckiego!“

Jak się okazuje z wyjaśnień strażnika, w okolicy żyją sami Mazurzy, osiedli od wieków na tej ziemi.

— Przyszliśmy. Wielkie podwórze, bo gospodarz bogaty, trzysta morgów ziemi. A kiedy przekroczyłem próg domostwa, w kuchni za stołem siedział starzec. Spod krzaczastych brwi wyglądały oczy niebieskie, łagodne. Siwe włosy spadały na szerokie czoło. Milczał. Dwie starsze niewiasty, widocznie przejęte ważnością

spraw gospodarstwa, krzątały się w pośpiechu i od czasu do czasu — niby wyjęte z serca słowa wypowiadały. Okropna, wielka wojna. Ginę ludziska daleko od Etku, od ziemi potem i krwią Mazurów przesiąkniętej.

Radziecki tymczasem załatwił formalności ze strażnikiem i zwraca się z pytaniem do jeńca:

— *Jakoś pójdzie — odpowiedziałem.*

— *„Rozumiesz“ ty każdą robotę?*

— *Spocznij sobie, boś pewno zmęczony, po „frysztyku“ idziemy w pole. Gospodarke musisz poznać.*

Wyszliśmy za zabudowania, na łąki bladą zielonością pokryte, na wzgórze. Starzec wyciągnął ręce i niby rysując ogromne koło na błękitnym niebie mówił:

— *To wszystko nasze! To ziemia pradziadów moich i ojca mego. To wszystko nasze. Nasza niepodzielna własność na wieki. Prawo nasze tutaj i niczyje inne.*

Mazury!

Nie każdy trafia tak dobrze.

W czasie wolnym od pracy główną pociechą jest książka:

„Książka staje się pokarmem najbardziej pożądanym. Znalazło się kilkunastu kolegów, którzy posiadali już dobrze podniszczone egzemplarze. Od czasu do czasu ten lub ów otrzymywał prywatnie kilka książek. To było impulsem do założenia biblioteki. Zorganizowanie jej rozpoczęliśmy apelem do kolegów o złożenie książek dla wspólnego użytku. Tym sposobem zebraliśmy znaczną ilość tomów. Wypożyczenie książki kosztuje 5 fen. W ten sposób powstał fundusz biblioteki, z którego czerpaliliśmy na kupno niektórych przyrządów inżynierskich. Z wielkiego zainteresowania się książkami, zwłaszcza gdy zastosowaliśmy prace akordowe zyskując w ten sposób na wolnym czasie, wynika spawa powiększenia biblioteki. Do trudności, jakie napotkaliśmy, dochodził jeszcze nieprzychylny stosunek naszych władz, które wpływały hamująco na nasze życie organizacyjne.“

Biblioteka jednak rozwija się. Dużo tu pomogła Polska YMCA przysyłając przeszło sto książek. Biblioteka obsługiwała również jeńców poza obozem, w siedmiu ośrodkach pracy.

Szare dni powszednie życia obozowego urozmaicał czasem teatr, występ orkiestry, chóru lub humorystów, rozpraszających ponury nastrój. I tak z „Zagończyka“ dowiadujemy się, że zespół teatralny obozu wystawił w dniach 6 i 7 kwietnia „Zemstę“ Aleksandra hr. Fredry, jako w 110 rocznicę powstania nieśmiertelnej komedii.

Wielkim wydarzeniem w życiu obozu był koncert muzyki polskiej. Wielką salę teatralną wypełnili jeńcy przeważnie nie polskiej narodowości. Koncert spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem wśród obcych towarzyszy niedoli.

Wzruszający jest w piśmie dział składek. Ludzie zza drutów kolczastych składają swe ciężko zarobione fenigi — na biedne dzieci w Polsce. Stalag XI B zarówno w obozie (jeden batalion) jak w 27 placówkach pracy złożył 8.279 marek i 483 złote. Zebrane pieniądze zostały przekazane do Polski za pośrednictwem Czerwonego Krzyża.

Proza w całym numerze „Zagończyka“ przedstawia się dobrze. Poezji poza jednym wierszowanym wspomnieniem ku czci zmarłych nie ma. Widać, że redakcja tępi grafomaństwo i nie przyjmuje kiepskich wierszy. Bo oto w odpowiedziach redakcji czytamy:

„Kolego, piszcie prozą. Czekamy. Wiersza nie wydrukujemy.“

Ton kategoryczny.

Natomiast jest wiele krótkich, mocno sugestywnych obrazków malujących nastroj w obozie, na salach, w czasie nocnych rozmyślań. Oto obrazek z sali szpitalnej:

„A w baraku „27“ na sali wychudte drżące palce rwą konwulsyjnie zimną biel pościeli. Przytłumione szepty sanitariuszy niosących pomoc trzem chorym współtowarzyszom. Rtęć termometru skacze niespokojnie...

39,6... 40,1... 40,6...

Zapach kamfory miesza się z zapachem lyzolu, jako jedyne go środka dezynfekcyjnego. Ciche majaki wybladłych chorych ust zlewają się w makabryczną harmonię z jęklwym poswistem wiatru za oknami.

Śmierć czyha i czyhać będzie wśród ciemnych nocy, dopóki nie skończy się obrzydłe jenieckie życie. Tydzień temu, jak przed miesiącem, a dzisiaj jak wczoraj.

— *Przeżyć to bagatela.. kropla w morzu wobec całych lat. Tylko, że tydzień to siedem dni i tyleż nocy... końca nie ma.“*

Dni podobne do siebie, jakby w jeden szary uniform ubrane i skute razem w jeden niewolniczy szereg — trzeba jednak je przeżyć.

Wielu jeńców przeżywa te dni na roztrząsaniu spraw dawnych, na wiecznym powracaniu do tych samych tematów. A dyskusje te cechuje wielka gwałtowność i niepohamowanie. Oto ciekawa diagnoza tej epidemii dyskusji:

„Impulsywność w wydawaniu sądów jest dyktowana nieobliczalnymi skokami kursów na giełdzie uczuć jeńca. Na skutek tej nieregularności zdarzają się karygodne pomyłki, które możemy zaobserwować na każdym kroku. Spotykamy je często w dyskusjach, które przechodzą falami.

W wielu wypadkach ton ogólny dyskusji schodzi do zagadnień czysto indywidualnych. Oczywiście nie zawadzi przy tym wydać opinie o tym lub o drugim.

Ostrość orzeczeń dyskusyjnych ma charakter epidemii.“

Przyjrzyjmy się teraz odpowiedziom męża zaufania. Jak widać ten przedstawiciel jeńców, interweniujący w ich sprawach u władz, cieszy się dość dużym autorytetem. W sprawie pracy pisze on:

„Sprawa ta wymaga rozumnej cierpliwości. Moje interwencje każdorazowo są obliczone na nieprzemęcenie jeńca polskiego zniszczonego długotrwałością niewoli i innymi warunkami, mają na celu bezwzględną ochronę pracujących kolegów. Dotychczas otrzymuję tylko taką odpowiedź: jeńcy pracują tak długo jak cywile. Są w toku rozważania z mężami zaufania innych narodowości, by rozpocząć owocniejszą akcję.“

W sprawie wyżywienia męża zaufania pisze:

„Z komendy wysyła się dekadowe spisy racji żywnościowych. Mężowie zaufania zechca nadal sumiennie dopilnować swych uprawnień, taktownie, odważnie. Niektóre sprawy, jak dodatki dla ciężko pracujących, zatwierdzam tu na miejscu interwencją do przedsiębiorców i tu może da się wykrócić coś więcej dla Was.“

Na zakończenie męża zaufania apeluje, by wszelką korespondencję do niego pisali „w języku naszym“, z niewykształconymi imionami.

Z Życia Wojska Polskiego



Kawaleria Polska w Rosji

Ofiary

ŻOŁNIERZE NA ROZBUDOWĘ „DOMU POLSKIEGO” W JEROZOLIMIE

Wpływy ze zbiórki przeprowadzonej przez jeden z batalionów na rozbudowę Domu Polskiego w Jerozolimie w dniu 29.VI.1942 r. wyniosła 34,679 funt. pal.

Wpływy ze zbiórek na ten sam cel w czasie nabożeństw od 21.VI do 6.VII 1942 r. wyniosły łącznie 59,214 funt. pal.

Suma łączna 93,893 funt. pal. została przekazana Matce Przełożonej Domu Polskiego w Jerozolimie.

SAMOCHÓD

Budowa — Działanie — Obsługa

PODRĘCZNIK TECHNICZNY opracowany przez żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich dla słuchaczy kursów, kierowców i instruktorów. — Stron 224, rysunków i tablic 163, cena 35 piasstrów.

TABLICE z rysunkami technicznymi do wykładów na kursach kierowców. — Cena około 15 piasstrów, w zależności od wymiaru.

DO NABYCIA: w Ciężkim Warsztacie Naprawczym D.S.K.

Poszukiwania

Poszukiwani(e):

Nowacki Tadeusz z siostrą *Zofią* z Warszawy,

Majerkówna Maria z Krakowa.

Pielecki Ignacy poszukuje żony *Marii* i dzieci wywiezionych do Semipałatyńska w Rosji,

Landowski poszukuje rodziny *Strawczyńskich* z Krakowa,

Bietkowski Tadeusz poszukuje *Bietkowskiej Natalii* i *Bietkowskiego Ryszarda* z Wilna,

Golba Wacław poszukuje syna *Kazimierza-Wacława*, urodz. w 1923 r., który w 1940 był zasądzony i zesłany do obozu w Rosji (posiołek Uchta, Komi A.S.R.R.),

Blank Natalia poszukuje *Blanka Artura* z Włodzimierza Wołyńskiego,

Janiszewska Maria poszukuje *Janiszewskiego Jana*,

Miczak Andrzej z Zakopanego poszukuje żony *Janiny*.

Wszelkie wiadomości o powyższych prosimy kierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce”.

TREŚĆ ZESZYTU

Akcent polski	<i>D. I.</i>
Orleńta Warszawy — Wiersz	<i>Marek Koerner</i>
Mobilizacja — Wiersz	<i>Czesław Rosiński</i>
Dziewczynka z bucikami — Wiersz	<i>Marek Koerner</i>
Testament Ataturka	<i>Z. N.</i>
Od wydawnictwa	
Pierwsza Wyprawa Krzyżowa	<i>B. T.</i>
Ułanom Jazłowieckim — Wiersz	<i>Janusz Wedow</i>
W mieście Srebrnych Dzwonów	<i>Adam Epler</i>
Kronika W.P.Ś.W.	
Święto pułku ułanów Jazłowieckich	<i>W. S.</i>
Don, Nil i Wisła — (Tygodniowy przegląd wydarzeń)	<i>D. I.</i>
Nie wierz Niemcu...	<i>On.</i>
Odpowiedzi redakcji	
Za drutami Stalagu	
Ofiary	
Żołnierze na rozbudowę „Domu Polskiego” w Jerozolimie	
Poszukiwania	



**WSZYSTKIE DROGI WIODĄ
DO EGGEDU**

**EGGED WIEDZIE
PO WSZYSTKICH DROGACH**

EGGED

**NAJWIĘKSZE PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACYJNE W PALESTYNIE**

Centrala:	Filia:	Filia:
TEL-AVIV	JEROZOLIMA	HAIFA
Rotschild Blv. 1	ul. Jaffa	ul. Kings Way
Tel. 4679	Tel. 3197	Tel. 800

**JEDYNA w TEL-AVIV
OFICJALNA APTEKA** Przychodni Lekarskiej

(Dra KOHLBERGA)

dla uchodźców polskich

ul. ALLENBY 23

Tel. 3366.

narożnik Ben-Jehuda

Posiada na składzie wszelkie artykuły
Drogeryjne i Kosmetyczne.

Dla wojskowych i uchodźców — RABAT.

**FOTO-
REX**

TEL-AVIV

ul. Montefiore 14

wykonuje
wszelkie roboty fotogr.
specjalność *Leica*.

Solidna obsługa.

ZAKŁAD

**JUBILERSKO-
ZŁOTNICZY**

SZYMONA VOGLERA
TEL-AVIV, ul. Allenby 91
wejście ul. Montefiore 25,
II p., obok *domu polskiego*
wykonuje wszelkie roboty
z zakresu jubilerstwa i
złotnictwa oraz przyjmuje
wszelkie reperacje.

KUPUJE

złoto, srebro, kosztowności,
stare mostki i korony
płatąc *najwyższe ceny*.
Przyjmuje kosztowności
do komisowej sprzedaży.

UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.

13 ROTSCCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234-5

P. O. B. 2162



Również: JEROZOLIMA, HAIFA

CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.



fol. 1. t. 1.

Brama Damasceńska w Jerozolimie